

LUD

Diretor: Dr. Edvino Tempski
Proprietário: Dr. Antônio Firakowski

REDAÇÃO: Av. Dr. Jaime Reis 583, Fone 1-4-9-3.
Adres pocztowy: Redação «Lud», C. P. 155, Curitiba, Paraná

Prenumerata roczna: w kraju — Cr. \$ 50,00; poza Bra-
zylia — Cr. \$ 80,00; cena egzemplarza — Cr. \$ 1,00.
Redakcja przyjmuje od 1-szej do 5-tej po południu

Tabela de anúncios: Nas páginas de anúncios: Cada centímetro quadrado — Cr. \$ 1,00; repetidos até tres vezes ou em maiores dimensões — desconto de 10%; sobre os anuais — à tra ar. Na última página e no texto, aumento de 30% sobre os preços acima.

ROK XXIII

Curitiba, 25 sierpnia (de agosto de) 1948

NR 34. (87)

Norte do Paraná

„O Norte do Paraná“ — Północ Parany, to nie tylko określenie geograficzne lecz przede wszystkim gospodarcze. Nazwa ta staje się coraz bardziej popularną w całej Brazylii; dużo piszą o niej gazety; często słowo „Norte do Paraná“ pada w dyskusjach politycznych tak w parlamencie federalnym jak i paraskim, jako symbol bogactwa.

Norte do Paraná działa jak magnes na tych wszystkich, którzy szukają szczęścia i łatwego wzbogacenia się w możliwie najkrótszym czasie.

Popularność, jaką zdobyła sobie Północna Paraná zawdzięcza nie jakimś nagle odkrytym złóżom złota, ani też rzekom obfitującym w diamenty, lecz urodzajności ziemi i świetnemu klimatowi. Okolice Północnej Parany posiadają odpowiednią glebę pod uprawę kawy na wielką skalę.

Raz po raz dowiadujemy się o coraz to nowych nazwach miast, których Czytelnik nadaremno będzie szukał na mapach wydanych kilka lat temu. Są to bowiem miasta, które wyrosły jak przysłowiowe „grzyby po deszczu“ w ostatnich kilku latach; są i takie, które zakładają się na oczach przybysza.

Kogóżby nie zaciekawiały te dziwne, nowe, tak żywe i tak pełne życia, okolice?!

Toteż, gdy z tamtejszych stron nadeszło zaproszenie od Rodaków z prośbą o głoszenie misyj św. bez chwili zwłoki wybrałem się na Północ Parany.

Już raz bawiłem w okolicach Londriny; było to w 1936 roku; miasto to liczyło wtedy zaledwie kilka lat istnienia. Dojazd z Kurytyby był trudny i uciążliwy; jechało się najpierw koleją, potem z Jacarezinho do Cambará autobusem, a wreszcie znów koleją docierało się do Londriny.

Dziś, przestrzeń, licząc przeszło 400 kilometrów, jaka dzieli stolicę Parany od Londriny, przebywa się w godzinę czasu samolotem, a autobusem w ciągu jednego dnia; wybrałem ten drugi środek lokomocji, obiecując sobie powrócić pierwszym z nich do domu.

Podróż autobusem z Kurytyby do Londriny jest bardzo urozmaicona; znakomita droga, zwana „Estrada do Céru“, zbudowana za rządów gubernatora Ribasa, rozpoczyna się z placu Tiradentes w Kurytybie, wybiega z miasta szeroką awenidą Jaime Reis w kierunku Mercês, przebiega szereg kwitnących kolonij, jak: Santa Felicidade, Campo Magro, Bateias, Ribeirão Grande, przecina rzeki: Céru, Asungui i Ribeirinha; następnie, droga prowadzi poprzez faliste pastwiska „Campos de Castro“, potem przejeżdża przez miasto Pirai i krzyżuje tor kolejowy, idący do São Paulo, a wreszcie wznosi się na płaskowyż, gdzie na 218 kilometrze spotyka się miasteczko Ventania, słynne z silnych wiechrów i rozgąszenie dróg idących do Monte Alegre, znanego z fabryk papieru i miasta Tibagi, słynnego ośrodka poszukiwaczy diamentów w izce, która dała nazwę miastu.

Autobus linii „Rêde Viação Paranaense“ wyjechał z Kurytyby z pół-

godzinnym opóźnieniem; mimo słotnego czasu, droga z początku była dobra; dopiero za miasteczkiem Caeté z dzisiejszą nazwą Curitiba tuż przed miejscowością São Jerônimo, droga, wskutek kilkudniowych ulewnych deszczy, zupełnie rozmokła i stawała się miejscami trudna do przebycia.

Pod wieczór przybyliśmy do małego miasteczka São Jerônimo, które obecnie nosi nazwę Araponga.

Nazajutrz ruszyliśmy w dalszą drogę; coraz częściej napotyka się w tych okolicach na plantacje kawy. Około południa dojeżdżamy do miasta Assai; duży tam ruch, sporo sklepów, a jeszcze więcej lepiącego się czerwonego błota. Na ulicach spotyka się dużo Japończy-

PANAMERYKAŃSKA KONFERENCJA AKCJI KATOLICKIEJ

W Rio de Janeiro odbywa się zjazd delegatów wszystkich państw amerykańskich III Konferencji Akcji Katolickiej.

W związku z otwarciem Zjazdu, J. Em. Ks. Kardynał Jaime Câmara oświadczył: „My, katolicy, musimy dolożyć wszelkich starań, ażeby znaleźć w duchu chrześcijańskim praktyczne i sprawiedliwe rozwiązanie wszystkich zagadnień społecznych, które dręczą świat w naszych czasach. Nie starczy poprzestać na ubolewaniu; trzeba działać. W tym celu należy zbadać nasze pozycje i stanowisko wobec dzisiejszych problemów społecznych. Akcja katolicka nie powinna być hałaśliwa i burzliwa. Musi się oprzeć na zasadach, które należy stosować do poszczególnych wypadków w duchu słusności, sprawiedliwości i wyrozumienia.

Chcemy działać, ażeby czynić dobrze, ażeby prowadzić do zgody i pojednania, a nie do nowych zatargów i nieporozumień tak duchowych, jak i materialnych.

Pragnę, ażeby Konferencja przyniosła wielki pożytek tak Brazylii, jak i innym krajom amerykańskim. Duch Boży, który ożywia serca mówców zjazdu, oraz obecność wielu biskupów i kapłanów na posiedzeniach daje Konferencji gwarancję co do jej zadania oraz zapewnia poparcie Kościoła w jej pracach. Pragnę, ażeby Księża Biskupi innych państw czuli się u nas jak w swojej własnej ojczyźnie.

W konferencji biorą udział członkowie 21 państw amerykańskich oraz przedstawiciele kilku krajów europejskich zainteresowanych obradami zjazdu.

Powstanie konfederacji katolickich socjologów jest wynikiem sześcioletnich prac i obrad. W roku 1942 katolicy socjologowie obu Ameryk zjechali się do Wash-

ków, a napisy nad sklepami i składami mają brzmienie japońskie.

Przebywamy wspaniały most w Jatai, rzucony ponad szeroką i głęboką rzeką Tibagi, w której nurtach „garimpeiros“ szukają skarbów diamentowych. Następnie, raptownie skręcamy na zachód i jedziemy wzdłuż linii kolejowej. Pod wieczór ukazują się w oddali duże miasto, rozłożone na wzgórzu; jest to — Londrina.

Przy wjeździe do miasta, już na ulicach miejskich, lecz jeszcze niebrukowanych, autobus wpada niebacznie w rozmoknięty i błotnisty dół; wszelkie podrywy motoru nie odniosły skutku; podróżni zabrali swe walizki i brocząc w błocie, dobrnęli do brukowanego centrum miasta. Ulice i place okropnie zabłocone, w Londrinie bowiem padały ulewne deszcze przez cały tydzień czasu.

(C. d. n.) Ks. Jan Pałka

gtenu i opracowali prowizoryczny program. W roku 1946 nowy zjazd w Havana na Kubie z udziałem 100 delegatów posunął znacznie projekt konfederacji. Obecny zjazd w Brazylii jest pierwszym zjazdem zorganizowanej konfederacji. Delegacja amerykańska składa się z kilkunastu osób pod kierownictwem biskupa Karola J. Altera z Toledo.

SPOTKANIE PREZYDENTÓW BRAZYLII I BOLIWI

Prezydent Brazylii, generał Dutra oraz prezydent Boliwii, Hertzog, spotkali się w Corumbá, biorąc udział w otwarciu nowej linii kolejowej, łączącej brazylijskie miasto Corumbá z boliwijską miejscowością Santa Cruz; następnie prezydent Dutra udał się do miasta São José dos Chiquitos i tam odbył konferencję z prezydentem Boliwii.

USTALENIE MIEJSCA DLA NOWEJ STOLICY BRAZYLII

Prezydent Brazylii, generał Dutra przesłał z Corumbá do federalnego parlamentu w Rio oświadczenie w sprawie ustalenia miejsca dla nowej stolicy Kraju.

Oświadczenie podaje, iż specjalna komisja orzekła, że najlepiej nadać się w tym celu wyżyna gojańska, leżąca na rozdziale rzek wpadających do Amazonki, Parany i São Francisco. Są tam już zarezerwowane w 1892 roku tereny w tym celu przez Komisję Kruls. Jest to, zdaniem większości członków komisji, najlepsze miejsce na utworzenie Dystryktu Federalnego.

Kilku członków komisji wypowiedziało się za obraniem miejsca pod przyszłą stolicę Brazylii w okolicy Triângulo Mineiro, uwzględniając fakt, że ma ona już połączenia ze Stanami: Minas Gerais, São Paulo i Rio oraz, że w pobliżu znajdują się wielkie wodospady, które by można wykorzystać dla celów przemysłowych.

Prezydent Republiki poczta-

wia Kongresowi ostateczny wybór miejsca na przyszłą stolicę Brazylii, stosownie do przepisów Konstytucji Stanów Zjednoczonych Brazylii.

U S T A W A „SŁUŻBIE NARODOWEJ“

Prezydent Republiki, generał Dutra, przesłał federalnej Izbie Deputowanych w Rio de Janeiro oświadczenie w sprawie projektu ustawy, wprowadzającej w kraju „Służbę Narodową“.

Oświadczenie wskazuje, że wielu obywateli w wieku poborowym nie może odbyć służby wojskowej. Stąd nie mają możliwości złożyć Ojczyźnie usług, ani też odbyć przysposobienia wojskowego, społecznego i kulturalnego, jakie daje rekrutowi służba wojskowa.

Dla zapelnienia tej luki, Prezydent Republiki projektuje wprowadzenie tak zwanej „Służby Narodowej“ — która by obowiązywała tych wszystkich, którzy z różnych względów nie mogą odbyć zwykłej służby wojskowej a więc byłiby do niej zobowiązani Brazylianie z urodzenia, których pominięto przy poborze do wojska; dalej, Brazylianie z naturalizacji; Brazylianki, oraz obcokrajowcy obu płci, mogą być przyjmowani do szeregów „Służby Narodowej“ jeżeli zgłoszą się na ochotnika.

„Służba Narodowa“ będzie obejmować przysposobienie wojskowe, oraz roboty związane z obroną Ojczyzny, jak: budowa dróg, mostów, regulacja rzek, i t. p.

Do „Służby Narodowej“ będą powoływane i przyjmowane osoby, które ukończyły 18 rok życia, a nie przestąpiły 40 lat.

Zaświadczenie z ukończenia Służby Narodowej będzie posiadało takie samo znaczenie, jak zaświadczenie z odbycia służby wojskowej; obcokrajowcy łatwiej będą mogli uzyskać naturalizację, a kobiety będą miały pierwszeństwo przy obejmowaniu urzędów i posad.

KSIĘŻA MIKOSZ I FALARZ PODNIENIENI DO GODNOŚCI PRALATÓW

Stolica Apostolska wyróżniła dwóch kapłanów z archidiecezji kurytybskiej, podnosząc ich do godności pralatów; są to księża: Izidor Mikosz, obecny proboszcz przy katedrze kurytybskiej i ksiądz Henryk Falarz, obecny proboszcz w Lapie; pierwszy z nich pochodzi z Abranches, drugi z Orleans. Odznaczenie to jest niewątpliwie wyrazem uznania władz kościelnych dla gorliwości, pracowitości i pobożności obu kapłanów cieszących się wielkim poważaniem wśród wiernych a wielką sympatią i uznaniem wśród kleru paranańskiego. Do licznych życzeń, które popłyną od parafian i przyjaciół, Redakcja „Ludu“ dołącza Przew. Księżom Pralatom: Izidorowi Mikoszowi i Henrykowi Falarzowi serdeczne gratulacje.

Z BLISKA

— **Z okazji Dnia Żołnierza**, obchodzonego dnia 25-go b. m. Dowództwo V. Okręgu Wojskowego urządziło szereg imprez artystycznych i sportowych.

— **General Teodoro Barbosa**, dowódca V. Okręgu Wojskowego, złożył wizytę gubernatorowi Lupionowi, zapraszając na uroczystości Dnia Żołnierza parańskie władze cywilne.

— **Gubernator Stanu Parana** podpisał dekret, który wyłącza w mieście Jaguariava teren o powierzchni 5.625 m²; będzie on przeznaczony na budowę szpitala okręgowego.

— **Rząd Parański** przyznał pomoc szpitalowi „Santa Casa” w Londrinie w wysokości Cr.36.000,00.

— **Kampania pomocy dla tredujących**, której patronuje p. Hermínia Lupion, małżonka Gubernatora Stanu Parana, przyniosła Cr.2.729, 797,20.

— **Z Belo Horizonte** donoszą, że w kopalniach Lafaiete, podburzeni przez komunistów górnicy ogłosili strejk.

— **Policja w Rio de Janeiro** nakazała wycofać z ruchu 22 autobusy i 15 taksówek zwanych „lotações”, ponieważ nie miały one hamulców w porządku, albo też nie dawały gwarancji bezpieczeństwa.

— **W Rio de Janeiro** odbył się zjazd dyrektorów Kolei Żelaznych z całej Brazylii; między innymi, powzięto uchwałę, że nie można powierzać komunistom, pracy i zajęć na kolejach.

— **Dzienniki rioskie** ostrzegają ludność przed nieroztropnym używaniem nowego lekarstwa „estreptomyceny”, której przypisuje się niezwykłą moc uzdrawiania w różnych chorobach. Nieopatrzne nadużycie tego środka łatwo może spowodować, mianst polepszenia, pogorszenie zdrowia.

— **W São Paulo** wybuchł pożar w firmie Almeida Land e Cia., znajdującej się przy ulicy Florencio de Abreu, postwa pożaru padły różne maszyny i farby na 20 milionów kruczejów.

— **W Goiánii**, niejaki Augusto Carvalho wprowadził siałę Mariana Vincina Monteiro de Castro, przedstawiciela banku Comércio de Minas Gerais, usiłując wydobyc od niego klucze i sekret otwierania kasy ogniotrwałej; pod groźbą śmierci, Castro wydał klucze, lecz podał fałszywy sekret otwierania kasy; skrepowany Castro został po pewnym czasie uwolniony z więzów przez przechodniów. Policja poszukuje sprawcy napadu.

— **Do Santos** przybył z Włoch znaczny ładunek ziemniaków; cena ich jest niższa o jednego kruczejra i 20 centawów od ceny ziemniaków brazylijskich.

— **Najwyższy Trybunał Wojskowy** w Rio de Janeiro uwolnił włoskiego księcia Edmunda Di Robilant, który był poprzednio skazany na 8 lat więzienia za szpiegostwo.

Wspomnienie pośmiertne

Kurytybska Polonia utraciła w tych dniach jednego więcej rodaka, cieszącego się ogólnym szacunkiem.

Dnia 11-go b. m. zmarł nagle na serce w Kurytybie Feliks Popija. Urodził się on w Starogardzie w Polsce w 1868 roku. Mając 8 lat, Feliks wraz ze swymi rodzicami przybył do Brazylii. Osiedlił się oni na kolonii Lamenha pod Kurytybą. Pracowitością, zapobiegliwością, Feliks Popija doszedł do zamożności. Ożenił się i wychował dwie córki; Monikę, zamężną za Krasieńskim i Rozalię, która wyszła za Ignacego Śledzia; doczekał się 15 wnuków i 12 prawnuków. Z czasem, Feliks Popija przeniósł się do Kurytyby.

Zmarły był gorącym katolikiem, uczynnym i miłosiernym człowiekiem; chętnie wspierał wszystkie akcje dobroczynne. Kościół św. Wincentego a Paulo w Kurytybie zalicza go do swych dobrodziejów.

Był również od bardzo wielu lat gorliwym czytelnikiem „Ludu”.

Zwłoki ś. p. Feliksa Popiji spoczęły obok grobu kilka lat temu zmarłej jego żony, na cmentarzu w Abranches.

Niech spoczywa w Panu!



DALSZE OPÓŹNIENIE W WYKONANIU USTAWY O WYSIEDLENIACH

(ZPPA) — Jak wiadomo Senat odroczył swą sesję nadzwyczajną bez zatwierdzenia przesłanych mu przez Prezydenta Trumana nominacji trzech członków tak zwanej Displaced Persons Commission, a mianowicie pp. Ugo Carusi, jako prezesa komisji, oraz Edwarda O'Connor i Harry Rosenfield'a jako jej członków.

Powodem niezatwierdzenia członków komisji przez Senat była decyzja Republikańskiego Komitetu Politycznego, który postanowił — wobec zbliżających się wyborów i przewidywanej przez Republikanów zmiany administracji — nie zatwierdzać wogóle żadnych nominacji przesłanych do zatwierdzenia przez Biały Dom.

Rezultat tej decyzji Senatu jest jednak niefortunny dla całego programu sprowadzania wysiedleńców do Stanów Zjednoczonych, gdyż wykonanie programu nie może się rozpocząć, pomimo, iż od uchwalenia i zatwierdzenia nowej ustawy imigracyjnej upłynęło już niemal dwa miesiące.

Pierwsze Transporty. Zwłoka więc w rozpoczęciu wykonywania programu sprowadzania i osiedlania Displaced Persons może się przedłużyć nawet do końca sierpnia b. roku, co z kolei spowoduje opóźnienie wydawania wiz imigracyjnych w Europie przynajmniej na dalszy miesiąc. Zdaniem komisarsza Carusi wydaje się w tej chwili bardzo nieprawdopodobne, by pierwsze transporty Displaced Persons mogły zacząć przybywać do portów amerykańskich przed końcem października, a nawet listopada b. roku. Przewiduje wobec tego komisarz Carusi, że z powodu wszystkich tych opóźnień nie będzie w stanie sprowadzić do Stanów Zjednoczonych w pierwszym roku obowiązywania nowej ustawy imigracyjnej więcej aniżeli 40.000 imigrantów, choć poprzednio przewidywano, że w pierwszym roku przyjedzie ich co najmniej 80.000, a w drugim roku pozostała liczba 125.000.

W obozach Displaced Persons zaczyna się szerzyć poważne zdenerwowanie z powodu opóźnienia rozpoczęcia transportów do Ameryki, na które wiele tysięcy tych nieszczęśliwych wygnańców oczekuje od trzech lat conajmniej.

Trudności Administracyjne. Tak więc szereg przyczyn i trudności administracyjnych opóźniających rozpoczęcie akcji komisji dla sprowadzania i osiedlania Displaced Persons wyraźnie przychyliło się do stworzenia poważniejszej godnej sytuacji.

W sprawie 15.000 „displaced persons” w Ameryce, jest również z tych samych przyczyn dalsze opóźnienie, bo jak się przedstawiciel Zjednoczonej Prasy Polskiej w Washingtonie dowiaduje, aplikacje o zezwolenie na stały pobyt w Ameryce, które przebywający tymczasowo w Ameryce mają wypełnić — są obecnie drukowane i dopiero z końcem sierpnia rozestane będą do poszczególnych urzędów imigracyjnych w Stanach Zjednoczonych.

KREMŁ ROBI BŁĘDY.

Pismo „Die Welt” przypomina, że swego czasu Stalin przyznał się Hopkinsowi, iż nie spodziewał się ataku Niemiec. I pisze: Także Kreml robi błędy. Stwierdzenie to jest ważne, ponieważ w Europie, a szczególnie w Niemczech wzięto się w wyższość, a nawet nieomyślnie obliczeń politycznych Kremla. Tymczasem ostatnio Kreml skompromitował się dwukrotnie: w sprawie Tita i w bitwie o Berlin. W Moskwie nigdy nie przypuszczano, że Berlin będzie można zaopatrzyć z powietrza. I jak słabo ci ludzie orientują się w istocie Zachodu! „Loty” krzyżowe do Berlina wstrząsnęły umysłami. Australia przysłała wodnopłatowce, niemieckie prowincje i miasta na zachodzie oddają swe racje dzienne żywności, Frankfurt daje kredyty. Rosja ponosi klęskę moralną, tym cięższą, im dłużej trwa jej próba wygłodzenia miasta.

SATELICI WYCOFUJĄ KSIĄŻKI ZBUNTOWANEGO DYKTATORA

(IC) — Z powodu kłótni, jaka powstała w łonie Kominformu, partie komunistyczne krajów satelickich znajdują się w smiertelnej obawie podzielenia losu komunistów jugosłowiańskich i na gwałt zacierają wszelkie ślady niedawnej przyjaźni z marszałkiem Tito.

Do niedawna reklamowana była w Polsce, jako wzór dla prawdziwych komunistów, broszura, napisana przez dyktatora Jugosławii p. t. „Front Ludowy jako ogólnonarodowa organizacja polityczna”. Inna książka traktuje o pięcioletnim planie gospodarczym Jugosławii i zawiera programowe przemówienie marszałka Tito. Obecnie obydwie książki znalazły się na indeksie komunistycznym i wycofywane są z księgarni w pospiesznym tempie. W Polsce ma się okazać nowe wydanie książki o platitece jugosłowiańskiej, ale już bez wstępu zbuntowanego dyktatora. Natomiast umieszczone zostają w niej przemówienie byłego przewodniczącego jugosłowiańskiej komisji planowania, komunisty Andrzeja Hebranga, który wtrącony został do więzienia przez marszałka Tita za sabotaż gospodarzy.

Wielka Festa na Kolonii Santa Cândida

Doroczną uroczystość swojej Patronki Św. Kandydy, obchodzić będziemy w niedzielę, 29-go b. m. z następującym programem:

W piątek, 20-go b. m. wieczorem o godz. 7-mej rozpoczęcie nowenny, którą odprawiać się będzie codzień o tej samej godzinie aż do drugiego piątku. W sobotę, 21-go b. m. Hora Santa od godziny 7-mej do 8-mej wieczorem z nauką. Godziną Świętą urządzają Marianie i Stowarzyszenie Dzieci Marii z całą młodzieżą parafii.

W niedzielę, 22-go b. m. spowiedź i Komunia miesięczna Marianów, a po południu o 2.30 nowenna dzieci szkolnych całej parafii. O 3.30 Zebranie miesięczne Marianów.

W sobotę, 23-go o godzinie 3.30 Nieszpory z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu i spowiedź wiernych.

W niedzielę, w samą uroczystość Św. Kandydy:
Godzina 7-ma Prymaria z Komunią gen. wiernych.
Godzina 7.45. Druga Msza święta.
Godzina 8.30. Wotywa śpiewana.
Godzina 10-ta Uroczysta Suma, którą odprawi nowowyświęcony kapłan Zgrom. Słowa Bożego, a syn naszej parafii, Ks. Fabian Kachel, w asyście innych kapłanów. Słowo Boże wygłosi Czcigodny Ks. Sekretarz Kurii Arcybiskupiej, Ks. Krasieński z Kurytyby.

Po sumie procesja i Błogosławieństwo Najśw. Sakramentu.

Po uroczystościach kościelnych festa na terenie parafialnym, w cieniu szczęścia, sierzalanie do celu, cudowny połów ryb i t. p. rozrywki. Dochód będzie przeznaczony na odtarzę boczne kościoła Św. Kandydy, które już są w robocie. Zapraszamy wiernych i czcicieli patronki Św. Kandydy tak z kolonii jak i ze stolicy Kurytyby, by pobożnym i ofiarnym sercem wzięli udział w naszej skromnej uroczystości.

Komitet parafialny, Festetrzy i Ks. Proboszcz

— **W Stanach Zjednoczonych** partia komunistyczna liczy tylko 74 tysięcy członków, w Wielkiej Brytanii 40 tysięcy. Silny jest natomiast komunizm we Włoszech (2,252, 000) i Francji (1,250,000).

— **Według planów IRO** emigracja obejmie w ciągu roku budżetowego 1948/49 następujące liczby uchodźców europejskich: Kanada przyjmie 60.000, Stany Zjednoczone 50.000, Anglia 30.000, Argentyna 30.000, Francja 25.000, Belgia 15.000, Brazylia 10.000, Wenezuela 10.000, Chile, Kolumbia, Guatemala i Peru po 6.000, Holandia i Paragwaj po 3.000, północna Afryka 2.000, Luksemburg, Nowa Zelandia i Boliwia po 1.000. Inne kraje mają około 42.000 indywidualnych uchodźców.

— **W ciągu bieżącego roku** przybyło do Australii 17.740 Anglików, 1.042 Łotyszów, 250 Rosjan, 964 Greków, 586 Włochów, 682 Amerykanów i 369 Holendrów. Jedną trzecią przybyszów stanowią dzieci i studenci. Do końca roku budżetowego Australia ma przyjąć jeszcze około 20 tysięcy uchodźców europejskich.

— **Alger Hiss**, sekretarz generalny pierwszej konferencji Narodów Zjednoczonych w San Francisco, doradca Roosevelta w Jałcie, obecnie prezes fundacji Carnegie dla utrzymania międzynarodowego pokoju, wedle zeznań, był związany z wywiadem sowieckim.

— **Chambers**, wydawca tygodnika Time oświadczył, że szpiegowska sieć komunistyczna posiada swe jacezki wewnątrz departamentów rządowych.

— **W Pradze** zmarł ks. Staszek, niegdyś wybitny działacz Katolickiej Partii Ludowej. W czasie wojny spędził cztery lata w niemieckim obozie koncentracyjnym. Ostatnio nie brał udziału w życiu politycznym.

— **Do Australii** przybył przed paru dniami statek angielski, przewożący 800 osadników, wśród nich 500 żołnierzy dawnej armii polskiej. Polacy otrzymają przydział pracy, mieszkania i wyżywienie przez pierwszych kilka miesięcy bezpłatnie, a następnie zostaną zrównani w prawach i obowiązkach z miejscową ludnością.

NA BUDOWĘ SEMINARIUM KSIĘŻY MIJONARZY W KURYTYBIE

Z „festy” urządzonej w uroczystość św. Wincentego a Paulo w Parafii św. Michała w Irati Cr.8.000,00

Z „festiwalu” zorganizowanego przez Stowarzyszenie Dzieci Marii w Prudentopolis w uroczystość św. Wincentego a Paulo. Cr.1.600,00.

Z okazji głoszenia Misyj św. na Kolonii Orle i Campinho: Dominik Macur 100; Oscar Bordignon 50, Władysław Pochwatko 20, Władysław Barczak 20, Roman Szczepański 20, Franciszek Marynowski 20, Jan Surek 20, Władysław Gotas 20, Bol. Kamiński 10, Paweł Maclur 10, Antoni Karas 10, Michał Szawczyk 10, Andrzej Szydłowski 10, H. Dziurajski 10; bezimienne na Orle Cr.373,20.

W Arapongas: Stanisław Szale 100; Jan Dombowski 20.

Na kolonii Warta: Piotr Wasieki 60; Marian Samiec 40; Piotr Nalepa 30; bezimienne Cr.150.

Zarząd Seminarium Księżych Mijonarzy składa szlachetnym Ofiarodawcom stokrotnie „Bóg Zapłaci”.



Empregado com real successo nos TUBOS BRONQUIAIS EM TODOS OS SEUS GRAUS E SUAS MANIFESTAÇÕES COMO SEJAM: TOSSES, CATARROS, BRONQUITES E COQUELUCHE.

Kosmopolityczny New York

W Ameryce ułarło się powiedzenie, że Nowy York nie należy do Stanów Zjednoczonych. Oznacza ono, że ktokolwiek chciałby sobie wyrobić zdanie o Stanach Zjednoczonych na podstawie znajomości tego miasta, popełniłby wielki błąd. Oblicze Nowego Yorku jest inne niż oblicze przeciętnego miasta amerykańskiego. Nosi ono charakter nie tyle specyficznie amerykański ile kosmopolityczny.

Jakkolwiek cała ludność Stanów Zjednoczonych stanowi niesłychaną mieszaninę etniczną, to jednak w przeważnej części tego olbrzymiego kraju mieszanina ta uległa procesowi daleko posuniętego stopnia. Ponadto niemal we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych reprezentowane są tylko niektóre grupy narodowościowe. Jedynie w New Yorku znajdują się skupienia wszystkich ras i narodowości. Tłumaczy się faktem, że wszystkie fale emigracji z poszczególnych krajów Europy przepływały przez New York. Fale te rozlewały się następnie po całym Stanach Zjednoczonych, ale każda z nich pozostawiała po sobie niejako pewien osad. Z tego względu w New Yorku przebywają obok drugiego, trzeciego, czwartego czy nawet piątego pokolenia potomków dawnych emigrantów, także imigranci doby ostatniej, nie wyłączając najnowszej z tych fal — uchodźstwa z czasów ostatniej wojny. Te świeże fale są jeszcze bardzo mało amerykańskowane, co więcej — nadają one pewien pokost świeżości środowiskom, do których dołączyły.

Podczas mego pobytu w New Yorku miałem wyjątkową sposobność zaobserwowania kosmopolitycznego charakteru tego miasta.

W dniu 12-go czerwca 1948 roku miasto New York święciło uroczyste 50-lecie swego istnienia. Nie znaczy to oczywiście, by to olbrzymie miasto powstało dopiero w roku 1898. Ale w tym właśnie roku użytkowało ono swój obecny statut i granice.

Punktem kulminacyjnym tego obchodu była blisko 7 godzin trwająca t. zw. parada obrazująca w sposób bardzo pomysłowy rozwój historyczny miasta oraz jego stan obecny. Przed oczyma widzów przeciągnęły wszelkie instytucje i urzędnictwa miejskie w rozwoju historycznym, na przykład od niemal przedpotopowych konnych dorozek, omnibusów i sikawek strażnicy ogniowej do najbardziej nowoczesnych samochodów, autobusów i stojących na najwyższym poziomie współczesnej techniki urządzeń przeciwpożarowych. Fakt, że wszystkie osoby, defilujące na tych różnorodnych wężkach, ubrane były w wiernie skopowane stroje odpowiednich epok, dodawał temu korowodowi barwności i życia.

Po części historycznej defilady nastąpił przemarsz współ-

czesnego Nowego Yorku. Przemarszerowały jedne po drugiej niezliczone szkoły miejskie, poprzedzane barwnie, a nawet wprost jaskrawo umundurowanymi orkiestrami, przemarszerował personel olbrzymiej liczby miejskich zakładów i urzędów oraz wszystkie te aparaty i przyrządy, które można było umieścić na kołach, przemarszerowały najróżniejsze organizacje, a zwłaszcza niezmiernie liczne organizacje tak zwanych weteranów. Na zakończenie wreszcie przemarszerowały reprezentacje poszczególnych grup etnicznych, przebywających na terenie N. Yorku.

Kogo tam nie było: Albańczycy, Bawarczyści (ale nie było odrębnej grupy niemieckiej), Austriacy, Estończycy, Finowie, Litwini, Łotysze, Rosjanie) z (z t. zw. „białej emigracji“), Ukraińcy, Gruzini, Ormianie, Rumuni, Bułgarzy, Grecy, Jugosłowianie, Węgrzy Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy, Irlandczycy, Szkoci, Belgowie, Holendrzy, Duńczycy, Norwegowie, Szwedzi, no i oczywiście Polacy. Z krajów poza-europejskich Kubańczycy, mieszkańcy Portoryco, Koreańczycy i Chińczycy. Każda z tych grup narodowościowych starała się zwrócić na siebie uwagę malowniczością strojów narodowych i ludowych a niejednokrotnie także i muzyką, śpiewami i tańcami.

Grupa polska wyróżniała się swą liczebnością, jakkolwiek zapewniano mnie, że to, co widziałem, to drobiazg w porównaniu z tym na co Polonia nowojorska może się zdobyć i zdobywa się na przykład podczas dorocznej Parady Pułaskiego w październiku.

Zwracało uwagę niezmiernie życzliwe, a nawet entuzjastyczne przyjęcie, jakiego te przejawy separatyzmu narodowego doznawały ze strony tłumy nowojorskiej. Wydawało się, że tłum jest dumny z tego, iż na ludność jego miasta złożyło się tyle różnych składników narodowościowych.

W takiej to szczególnej atmosferze żyje i pracuje Polonia nowojorska. Skupiona jest ona w kilku dzielnicach New Yorku, częściowo w południowo-wschodnim cyplu Manhattanu, najliczniej jednak zamieszkuje w Brooklynie. Mniejsze jej grupy żyją w innych dzielnicach miasta oraz w bardzo wielu pobliskich, ale ciągnących do Nowego Yorku miastach.

Życie niezliczonej liczby to-

Polacy na Obczyźnie

WŁADZE AMERYKAŃSKIE UZNAŁY ZJEDNOCZENIE POLSKIE

Na odbytym ostatnio w Stuttgarcie dorocznym walnym zjeździe delegatów ośrodków polskich Wirtembergii i Badenu odczytano pismo generała Clay'a, uznające oficjalnie organizację polskich uchodźców pod nazwą Zjednoczenie Polskie.

Dotychczas organizacje uchodźcze, bez względu na narodowość, nie były uznawane przez amerykańskie władze okupacyjne. z Białym Domem, zarządził ofi-

warzystw polonijnych, których wprost niepodobna byłoby wymienić a których ogólnym powiązaniem jest Wydział Stanowy Kongresu Polonii Amerykańskiej, kierowany przez prezesa Wazefera przy żywym współudziale wiceprezesa Centrali Kongresu Ignacego Nurkiewicza — skupia się głównie w Domach Narodowych, stanowiących przeważnie własność tak zwanych gmin złączonych towarzyszy, ponadto zaś na t. zw. Polankach. Polanki te — są to podmiejskie rezydencje, zakupione przez poszczególne towarzystwa i stanowiące cel licznych wycieczek w niedziele i święta, a ponadto służące jako teren obozów letnich dla młodzieży polonijnej. Miałem sposobność zwiedzić cztery takie Domy Narodowe: jeden przy St. Marks Place w Manhattanie i trzy w Brooklynie. Odwiedziłem też siedzibę zasłużonego Zjednoczenia Polsko-Narodowego w Brooklynie (prezes P. Smoleński, sekretarz generalny P. Głowacki) oraz należąca do niego Polankę na Oak Ridge.

Dla przybysza z drugiej strony Oceanu te oazy polskości stanowią niezwykle przeżyście. Piękne, doskonale utrzymane gmachy (jeden z nich w południowym Brooklynie jest chyba największym polskim Domem Narodowym na obczyźnie), starannie pielęgnowana polska mowa, głębokim przywiązaniem do polskości tchnące przemówienia, z zapalem tańczone polskie tańce i niezwykle gościnność, z jaką witani są goście z Europy — oto w największym skrócie te wspomnienia, które pozostaną po tych odwiedzinach na długie lata.

Obraz Polonii nowojorskiej nie byłby kompletny, gdyby pominąć rolę jednego z największych i najżywiej redagowanych polonijnych pism — „Nowego Świata“, założonego przez nieodżałowanej pamięci Maksymiliana Węgrzynka.

Wreszcie ostatnie zagadnienie: nowa emigracja — uchodźstwo wojenne i powojenne. Nowy York jest największym skupieniem tego uchodźstwa, które, ze stosunkowo małymi wyjątkami — nie zdążyło jeszcze rozlać się po Stanach Zjednoczonych. Częściowo zostało ono wchłonięte przez miejscową Polonię, częściowo żyje odrębnym życiem we własnych organizacjach, częściowo wreszcie stworzyło takie placówki, które są dziełem wspólnym dorobkiem dawnej Polonii i uchodźstwa, jak na przykład Polski Instytut Naukowy lub pismo „Polish Review“.

Bronisław Hełczyński

W kilku wierszach

— W Berlinie sowieccy żołnierze stali się płochliwi, pytając niemieckich policjantów, czy wolno im opuścić sowiecką strefę miasta. Na granicy strefy sowieckiej stoją tylko miejscami sowieckie wojska. Gdzie indziej granica jest obsadzona przez policjantów niemieckich, bardzo niepewnych. Ich masowa dezercja trwa. Całkiem niedawno marzałek Sokolowski w liście do gen. Claya prosił o wydanie dezertorów.

— Według pewnych informacji w Niemczech znajduje się 300—350 tysięcy żołnierzy rosyjskich, w tym jedna pełna dywizja pancerna. Wszędzie brak materiału. Człogi są przestarzałe. Wojska sowieckie nie znajdują się w stanie alarmowym, lecz zachowują się tak samo, jak w ubiegłych latach, jakby nie było kryzysu.

— Pewien pułkownik rosyjski oświadczył w Biurze Informacyjnym w Karlshorst, że wojny nie będzie, choćby kilku żołnierzy sowieckich zastrzelono na autostradzie Berlin-Helmstedt.

— W listopadzie 1944 roku — pisze „Sunday Times“ — gdy Doradca Komisja Gospodarcza zgodziła się na ustanowienie wspólnego zarządu sojuszniczego w Berlinie, nawet nie omawiano, jak się zdaje, żadnych zagadnień związanych ze sprawami komunikacyjnymi i transportowymi.

— P. Ralph Ingersoll, pisze w swej książce, iż Churchill wysunął żądanie, że „Imperium brytyjskie pragnie, by wojska brytyjskie znalazły się w Berlinie przed wejściem tam Rosjan...“

— Silne jednostki floty i lotnictwa Stanów Zjednoczonych przesuwają się w kierunku Dardaneli.

— Na konferencji prasowej w Waszyngtonie, sekretarz stanu, George C. Marshall, oświadczył, że Stany Zjednoczone pragną porozumienia z Sowietami, ale porozumienie nie może być celem samo w sobie. Stany Zjednoczone zawsze będą miały na uwadze fundamentalne zasady swej polityki i od zasad tych nie odstąpią.

— „Głos Ameryki“ nadaje obecnie swe audycje w 22 językach, główny wysiłek skierowany jest jednak na kraje poza żelazną kurtyną. Celem „Głosu“ jest należyte informowanie wielu narodów o polityce amerykańskiej i o wydarzeniach światowych.

— Kierownikiem „Głosu Ameryki“ jest obecnie Charles W. Thayer, były oficer spadochronowy, który bawił w Rosji w czasie wojny i zetknął się tam z tworzącą się armią polską.

— Węgry posiadają 72 procent ludności katolickiej. Na jak wysokim poziomie stało katolickie wychowanie na Węgrzech, świadczy fakt, że na 67 szkół nauczycielskich Kościół katolicki na Węgrzech prowadził 51. Zaliczały się one do najlepszych w Europie.

Według zapowiedzi ministra Ortutay'a, szkoły katolickie zostaną przejęte przez rządy z początkiem nadchodzącego roku szkolnego.

— Organ włoskiej Akcji Katolickiej „Il Gottiano“ przedstawił Kongresowi Cerkwi Prawosławnej, który niedawno odbył się w Moskwie, jako dziwny kościelny kominform, który pod zewnętrzną maską religijną oddaje się na służbę bezbożnego imperializmu. „Tradycja rosyjskiej cerkwi jest niewola, a nie swoboda pisze dziennik włoski. Cerkiew ta służy potędze sowieckiej bez względu na to, czy to będzie imperializm, czy komunizm, czy coś innego.“

— We Francji w ubiegłym roku nadwyżka urodzeń nad zgonami wyniosła około 300 tysięcy głosów, co jak na stosunki francuskie było cyfrą rekordową.

— W dniu 16-go sierpnia b. r. w rezydencji arcybiskupiej w New Yorku odbyła się uroczystość wręczenia kardynałowi Franciszkowi Spellmanowi, ordynariuszowi archidiecezji, miniatury, wykonanej przez polskiego artystę-malarza Zygmunta Sowitkiego. Miniaturę, przedstawiającą kardynała Spellmana, wręczył p. Witkowski w obecności kilku księży prałatów i przedstawicieli i olonii nowojorskiej.

SŁOWO BOŻE

NA PIĘTNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.
(Ewangelia napisana u św. Łukasza w rozdziale VI)

Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim; a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono zmarłego, syna jedynej matki jego, a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz, i przystąpił i dotknął się mar. (A ci co niesli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze tobie mówię wstań! i usiadł on, który był umarły i począł mówić; i dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach; i wielbili Boga, mówiąc, że prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój.

„TOBIE MÓWIĘ WSTAŃ”

Jak Eucharystia jest trwałą dowodem dobroci Chrystusa, iż umiłował swoje do końca je umiłował, tak znowu Sakrament Pokuty po wsze czasy głosić będzie nieskończone jego względem nas miłosierdzie.

Jest to ludziom właściwe, że dzielimy się z drugimi, nie tylko uczuciami radości, ale wszelkim smutkiem i ciężarem serca.

Leć są w duszy naszej rany, które przyjacielowi pokazać trudno i takie, z którymi przed ojcem czy matką byśmy się taili, czarne plamy grzechu.

Pan Jesus litując się nad słabościami dusz naszych daje nam w kapłanach, swych zastępcach, lekarzy, co przyjmując wyznanie win naszych, a będąc wyposażeni w Bożą moc i powagę, gładzą nasze grzechy i jedną nas z Bogiem.

By otrzymać na nowo łaskę Bożą, trzeba uklęknąć przed kapłanem i wyznać wszystko, odsłonić najskrytsze myśli i poruszenia serca.

Czy może chcielibyśmy, by Bóg zesłał nam anioła; jakże byśmy odważyli się przed taką nieskałaną świętością wystąpić ze swym

brudem grzechowym. Wszak kapłan jest nam daleko bliższy, on ma taką samą naturę, z tymi samymi skłonnościami walczyć musi. Dlatego dziwić się nie będzie, jeśli uda mu się jakaś biedna duszę uwikłaną w nieprawościach sprowadzić na dobre ścieżki.

Pamiętajmy zawsze, że Spowiedź nie jest tyranizowaniem sumień lecz właśnie wyzwoleniem duszy z niewoli grzechu.

Spowiedź, to Sakrament miłosierdzia i źródło nieocenionych dla dusz naszych dobrodziejstw.

Spowiedź, to Sakrament odrodzenia, co zdejmując ciężary grzechu z duszy, wprowadza prawdziwą radość do serca, co ojca przywraca na łono rodziny, co w młodzieży odnawia zdrowie i hart, co ruguje z serc ludzkich nienawiść, słowem co czyni nas nowym, wybranym rodzajem Bożym.

Korzystajmy często z tej nowozakonnej sadzawki Siloe, a tak oczyszczeni w Sakramencie Pokuty, nabierzemy sił i mocy do walki ze złem, a tak niebezpieczeństwa świata stracą dla nas swą grozę, a przed nami otworzy się droga jasna, piękna, prowadząca do prawdziwej doskonałości, do nieba, do Boga.

Ks. Wł. S.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Ojciec Święty troszczy się o wysiedleńców

(CHIP) — Ojciec św. przyjął na półgodzinnej audiencji delegację amerykańskiej National Catholic Resettlement Council. Delegacja ta przedstawiła Ojcu św. swe spostrzeżenia z obozów dla wysiedleńców w Niemczech i Austrii oraz przygotowania, jakie czynią katolicy w 110 diecezjach amerykańskich celem dopomożenia imigrantom.

Pielgrzymka „Pax Christi” w Lourdes

(CHIP) — Około 10 tysięcy pielgrzymów przybyło pod koniec lipca do Lourdes, by wziąć udział w modłach o pokój. Z Niemiec przybyło 1.600 katolików z kard. Fringsem na czele. Obecny był również kard. Saliege z Tuluzy, protektor ruchu „Pax Christi”, liczącego we Francji około 600 tysięcy członków. Z Hiszpanii przybył kard. Segura i 400 katolików, z Włoch 710, ze Szwajcarii 450 pielgrzymów. Ogółem przybyli pielgrzymi z 26 krajów.

Kraje poza „żelazną kurtyną” były oczywiście słabo reprezentowane.

Wyroki na węgierskich księżach

(IC) — Szereg księży katolickich skazanych zostało przez tak zw. węgierskie sądy ludowe „za opór przy upaństwowianiu katolickich szkół węgierskich”. Kary są różne: od jednego roku wzyw. Wszystkim wyrokom towarzyszy

jedna klauzula, a mianowicie: zakaz powrotu do parafii do końca życia.

Pomiędzy ostatnimi skazanymi był ks. Antoni Kolessa, młody proboszcz jednej z węgierskich parafii. Ubrany w czarną sutannę młody kapłan siedział spokojnie na ławie oskarżonych odmawiając swój brewiarz, podczas gdy sędzia odczytywał długą listę skazanych za polityczne przestępstwa. Ksiądz Kulesza skazany został na jeden rok ciężkich robót. Oprócz tego zakazano mu wykonywać swych obowiązków duszpasterskich przez dziesięć lat i zabroniono mu pod karą więzienia przestępować terytorium swej dawnej parafii do końca życia.

Strały kleru w Austrii

(CHIP) — W okresie rządów hitlerowskich w Austrii 724 księży przeszło przez więzienia, gdzie 7 z nich zmarło. Do obozów koncentracyjnych poszło 110 księży, z czego 20 zmarło. Ponadto 15 księży skazano sądownie na śmierć. Liczba księży wysiedlonych lub skazanych na kary pieniężne idzie w setki.

Nawrócony

Pitigrili, autor osławionych książek pornograficznych, nawrócił się. Niedawno — jak donosi londyńskie „Życie” — ukazała się jego nowa książka, wydana pod właściwym nazwiskiem autora (Dino Segre) a zatytułowana „Sadzawka Siloe”. W książce tej, która wywołała we Włoszech powszechne zainteresowanie, autor opisuje dzieje swego nawrócenia.

Z DORZECZA IWAÍ

Nad rzekami Rio Baile i Ubasinho

Dobrymi końmi i doskonałą drogą ruszyliśmy dalej. Następny etap naszego postępu i pracy misyjnej miała być nieduża miejscina Candido de Abreu, które półkołem obmywają wody zdradliwej, malarycznej, choć niedużej rzeki Ubasinho. Całe 7 kilometrów droga wiodła wśród białych domków przez kolonię aż do rzeki Rio Baile. Już w czasie misji słyszeliśmy o tej rzecze „Baile”. Spodziewałem się, że to jakaś tańcząca rzeka lub z dużymi wodami, które wycyzniają jakieś harce. Nie podobnego. Zwykle sobie rzeżuczka, nieduża, kamienista, zarośnięta na brzegach krzakami, nie mająca w czasie posuchy nawet wody. Dobrze się jej przypatrzywszy dopiero wśród głazów kamienistych można było zauważyć nitkę sączącej się wody, płynącej spokojnie, cichutko i niewidocznie prawie, niezdolnej nawet w posuszę pędzić koła pobliskiego tartaku, należącego do p. Słonika. Krzywdę wyrządza tej biednej rzeczce, dając jej podobną nazwę, chyba dlatego, że nad nią urządzają harce złośliwe komary, roznosząc potem bakcyle malarii. Nazwa nie „Rio Baile”, ale kolonia „Baile” odpowiadała. By raczej niejednej kolonii podkurytybskiej, gdzie właściwie wszyscy tańczą co sobotę lub niedzielę. Tańczą starzy i młodzi, a nawet dzieci, a te na kolanach matek, obecnych nieustannie na tych „bailach”. Młodzież nanich rozpusza się, tracąc ciężko zapracowany grosz, a żeniąc się nie jest w stanie kupić sobie nawet zakietu do ślubu, bo wszystko co zarobi przechula. Malutka depresja z Rio Baile do mojej ukochanej Santa Candida.

U pana Sawczuka

Od Rio Baile do Candido de Abreu zaledwie 6 kilometrów drogi dobrej. W niespełna godzinę stanęliśmy przed dużą wendą pana Sawczuka, u którego mieliśmy się zatrzymać na czas misji w Candido de Abreu. Przyjął nas z otwartym sercem, ze staropolską gościnnością. Pan Sawczuk rodem jeszcze z Polski; do Brazylii przybył z rodzicami jako mały chłopak. Rodzice jego jeszcze żyją, mieszkając razem z nim. Ciężka i uczciwa praca dorobił się pokąźnego majątku. Rodzina Sawczuków posiada dużą wendę, magazyny na towary, które skupują u kolonistów; poza tym hodują na wielką skalę nierogacizną i są właścicielami dość okazałych obszarów ziemi. W wendzie ich można dostać wszystko, od igły aż do upręży; nie ma tylko artykułów „de luxu”. Zabudowania są z drzewa, bo o cegłę, piasek czy dachówkę trudno tam. Budynki zajmują duży obszar przy wjeździe do miasteczka, powiedziałbym, że na „przedmieściu”, odgródzone od samej wili „bramą”. Jeżeli kto widział na własne oczy bramę floriańską w Krakowie lub oglądał ją na fotografii, niech nie sądzi, że Candido de Abreu posiada coś podobnego. Samo miasteczko od przedmieścia odgradza zwykły „portão”, jaki prowadzi do naszych porter, gdzie byłoby wypuszczamy na paszę. Miasteczko jednak zamknięte, a kto tędy chce przejść, pieszo czy furmanką a nawet omnibus, musi bramę otwierać i zamy-

kać, tak zwyczaj każe. Zdziwiony, pytałem się, dlaczego zamknięty wjazd do miasteczka z tej strony? Dowiedziałem się, że podobno dlatego, by krowy, kozy i wieprze, buszujące po miasteczku w nocy, nie zawieruszyły się gdzieś. Wiele rzeczy ciekawych podczas moich podróży widziałem, ale coś podobnego po raz pierwszy.

CANDIDO DE ABREU

Nieduże to miasteczko, nie wiem, czy trzy tuziny domów można by się tam doliczyć. Wokół dość obszernego placu stoi biedna kapliczka, dalej piękny i bardzo czysty hotel p. Pilata. Nowo zbudowany czy przebudowany, z kilkunastoma pokojkami, czystymi i słonecznymi, odmalowany zewnątrz i wewnątrz, robi miłe wrażenie. W czasie misji poświęciłem go.

Jest i budynek szkolny, apteka w przyzwoitym budynku, poczta i drugi hotel, gdzie się zatrzymują omnibusy. Dwie czy trzy jeszcze wendy i kilka domów i ma się całe Candido de Abreu.

Położenie ładne, wśród zalesionych wzgórz, a obok miasteczka malaryczna rzeka Ubasinho, której w czasie letnim czy w okresie malarii trzeba unikać.

Malaria

O tej malarii to różni różnie mówili. Jedni twierdzą, że nie tak źle i można się przed nią bronić chiną czy zastrzykami. Inni utrzymują, że za każdym zawrotem malarii w tych okolicach zabiera życie ofiary. Podobno dawniej nad Ubasinho mieszkało wielu Ukraińców a dziś większość pozbyła się szaków i przeniosła w miejsca lepsze i bezpieczniejsze. Bądź co bądź ludzie i tam mieszkają, a nawet niektórzy z nich żyją do 80 lat i więcej. Dziś zresztą mamy lepsze środki do walki z malarią.

Słyszałem nawet od takich tamtejszych bywalców, że jeśli wybuchnie u nich malaria, to zapewne zagładnie wówczas i do samego Iwaí, a nawet dalej aż do Prudentopolis czy Ponta Grossy. Czy to prawda, nie umię powiedzieć. Przyznam się, że jadąc tam, ciągle niepokoiła mnie obawa przed tą nie bardzo przyjemną malarią. Uspakajano mnie, że to okres zimowy, a wtedy złośliwy komar malaryczny spokojnie odpoczywa. Ks. J. W.

POŚWIECENIE NOWICJATU OO. BAZYLIANÓW W IWAÍ

Na tak boleśnie dotknięty najstarszy w Kościele Zakon OO. Bazyliańców spłynął w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej promień pociechy i nadziei. W tym pamiętnym dniu ziściły się słowa Tertuliana, że z krwi męczenników powstanie nowy posiew wyznawców. Bo oto, gdy na występnej ziemi Europy, jedynie są dziś szczątki tego wielkiego Zakonu, na gościnnej ziemi Krzyża Południa rozwijać się on poczyna i krokami olbrzymia biegnie ku swym wiekowemu przeznaczeniom.

Bo oto 15-go sierpnia dokonała się w Iwaí niecodzienna uroczystość poświęcenia gmachu Nowicjatu OO. Bazyliańców.

Uroczystość ta swym znaczeniem wybiega daleko w przyszłość. Bo oto z tej nowej kolebki Zakonu, położonej z dala od zgiełku miasta, wśród uroczystych iwajskich lasów, a w cieniu pięknej świątyni, szkolić się będą nowe kadry kapłanów w duchu św. Bazylego.

Budynek Nowicjatu przedstawia się okazale. Dzieło to jest w wielkiej mierze zasługą niestrudzonego proboszcza O. Mikołaja Iwaniv. Część Mu i uznanie od wszystkich.

Ks. Wład. Serzysko

Rozmaitości

ŻOŁĄDEK, GŁÓD I APETYT

Gdybyśmy musieli, moglibyśmy ostatecznie żyć bez żołądka, lecz umarlibyśmy natychmiast, gdyby nam wyjęto choćby tylko połowę jelit. Soki żołądkowe wydzielane są przez gruczoły równomiernie do spożywanych pokarmów, lecz gruczoły te mogą być wprowadzone w ruch i bez jedzenia, a tylko przez zapach, smak, a nawet samą myśl o jedzeniu.

W sokach żołądkowych znajdują się takie składniki chemiczne, które rozpuszczają nawet najtwardsze mięso i na pół ugotowane jaryzyny. Lecz nie naruszają ścianek żołądka, a nauka dotąd tego nie wytłumaczyła. Jednak rak żołądka można do pewnego stopnia uważać za próbę samozjadania się żołądka.

W przeszłości popularne było twierdzenie, że zmysły nasze ostrzegają nas przed pożywieniem szkodliwym dla zdrowia. Lecz zjadamy wiele rzeczy o nieprzyjemnym, niekiedy odstręczającym zapachu, bez szkody, jak np.: pewne sery, niektóre gatunki ryb, czosnek itp. Przewyciężyliśmy także pewne uprzedzenia smaku, jemy gorzkie sałaty i kwaśne owoce.

O pożytku witamin wiadomo już w czasach starożytnych. Egipcjanie, jak świadczy o tym znaleziony manuskrypt z 1500 roku przed Nar. Chr., polecali sok wątroby na choroby oczu, spowodowane brakiem witaminy A. Znany lekarz grecki Hipokrates (400 lat przed Chr.) stosował dietę wztrobianą w chorobach oczu.

Słynne żarłoki

W starożytnej Grecji wielcy żarłocy dawali publiczne występy. Znany atleta Milo publicznie zabijał wołu jednym ciosem, a zaraz potem zasiadał do uczy z niego przyrządzonej. Herodot z miasta Megra zjadał na publicznym pokazie 10 kilo chleba i tyleż sera, popijając to 10 kwartami słodkiego wina.

W siedemnastym wieku zanotowano szereg ciekawych wypadków z ludźmi, którzy żyli, mając w żołądku żywe stworzenie. Niejaki dr Sachs z Torunia pozostawił opis młodego człowieka, który w 1667 roku zwymiotował trzy żywe żaby. Twierdził on, że przed paroma miesiącami napił się wody ze stawu.

We wszystkich czasach znano wielkich żarłoków, lecz swego rodzaju rekordzistą w tym zakresie jest 12-letnie dziecko z Yorkshire, które — według opisu Królewskiego Towarzystwa Medycznego — przejawiało apetyt nieprzerwany i jadło dniem i nocą. W ciągu doby zjadał ono mięso około 30 kg. pożywienia, złożonego z chleba, mięsa, piwa, mleka, masła, sera, kartofli, ciastek.

Sławę pod tym względem uzyskał w swoim czasie niejaki Mikołaj Wood z Kentu, który na jednym posiedzeniu spożywał całego barana na surowo. Pewnego dnia zjadł od jednego zamachu 30 kg. wiśni.

Napoleon przegrał bitwę z powodu bólu żołądka

Gdyby Napoleon starannie zniżył pokarm i nie domagał się we wszystkich potrawach czosnku, historia świata... potoczyłaby się może inaczej. Napoleon cierpiał stale na żołądek. W czasie bitew pod Borodino i Lipskiem odczuwał tak silne bóle żołądka, że mózg jego

nie pracował dość sprawnie. W trzecim dniu bitwy pod Dreznem Napoleon kazał sobie podać ulubioną potrawę: kotlet barani z cebulą. Zaraz potem zachorował na żołądek i... przegrał bitwę.

Sztuczne potrawy

Przed wybuchem ostatniej wojny pewien chemik w Genewie wydał obiad, złożony wyłącznie z pożywienia... syntetycznego, aby przekonać się, jak dalece normalne pożywienie może być zamienione wyrobami przemysłu. Przekąską podano z celulozy, dodając do niej dla zapachu wyciągu z dziegci. Mięso zrobiono z miazgi drzewnej, podanej w sosie syntetycznym. Deser zawierał wanilię (wyciąg z węgla), oraz krem — z celulozy. Wartość odżywcza tego posiłku odpowiadała ściśle normalnemu obiadowi, a koszt był znacznie niższy. Nie smakował jednak nikomu.

Dlaczego odczuwamy głód

Uczeni zastanawiali się nad różnicą pomiędzy głodem a apetytem. Wielu doszło do wniosku, że głód jest takim fizjologicznym stanem organizmu, w którym przejawia się potrzeba kalorii, niezbędnych

dla uzupełnienia strat, poniesionych wskutek wydatkowania energii. Apetyt jest niezależny od głodu, można bowiem pragnąć jakiejś potrawy po dobrym obiedzie.

Fizjolog Durig sprawę tę rozwiązał krótkim zdaniem: głód odczuwamy jako przykreść, apetyt jest zawsze przyjemnością.

Do najbardziej pożywnych pokarmów należą: masło które w pół kilogramie zawiera 3605 kalorii, migdały — 3030 kalorii i orzechy brazylijskie — 3265 kalorii. Najmniej kalorii zawiera szparag — tylko 105 kalorii w połowie kilograma. Dorosły pracujący człowiek potrzebuje około 2100 kalorii dziennie. Teoretycznie wystarczyłoby by więc zjeść pół kilo orzechów brazylijskich na cały dzień, gdyby nie to, że człowiek wymaga urozmaiconego pożywienia, aby zachować zdrowie.

Co polykają dzieci

W Bostonie w szpitalu dziecięcym znajduje się ciekawa wystawa przedmiotów, znalezionych przez chirurgów w żołądkach małych pacjentów. Jak się okazuje małe dzieci polykają nie tylko guziki, metalowe monety, szpilki, kamyczki, lecz nawet kawałki bakelity, cygaretki, otwieracze butelek, kostki domin, gwoździe itp.

WYKAZ ZMARŁYCH CZŁONKÓW

Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, po których pośmiertnie nie jest wypłacone z powodu braku adresów spadkobierców.

Nazwisko i imię	Data śmierci	Miejscowość
Laskowski Józef	5-30-38	Philadelphia, Pa
Bednarczyk Jan	4-3-42	Chicago, Ill.
Janas Franciszek	12-22-38	Chicago, Ill.
Komorowski Andrzej	2-24-38	New York, N. Y.
Kaleta Ignacy	7-14-40	Hammond, Indiana
Bryja Jan	2-21-40	Chicago, Illinois
Zakrzewski Wincenty	6-6-38	Pittsburgh, Pa.
Nowak Anna	4-11-40	Bridgeport, Conn.
Rudek Mikołaj	12-27-43	Bridgeport, Conn.
Duda Kazimierz	10-3-43	Toledo, Ohio
Skowrysz Michał	5-29-38	Philadelphia, Pa.
Opaliński Józef	8-5-36	Wilkes Bare, Pa.
Pardon Józef	1-7-36	Jersey City, N. J.
Mimko Stanisław	3-27-43	Jersey City, N. J.
Gostyla Józef	11-28-38	New Castle, Pa.
Wojda Józef	5-11-40	Pullman, Illinois
Pomichowski Feliks	2-4-44	Wallingford, Conn.
Zukiewicz Józef M.	1-24-38	Chicago, Illinois
Rakoczy Ludwik	12-14-39	Chicago, Illinois
Zdanowicz Stanisław	12-27-38	Bridgeport, Conn.
Machała Antoni	10-8-42	Chicago, Illinois
Belkwa Agrypina	2-11-43	Gary, Indiana
Cieślak Władysław	8-20-36	Gary, Indiana

Ktoby miał jakiegokolwiek informacje o rodzinie wymienionych wyżej zmarłych proszony jest powiadomić biuro Sekretarza Jen. Z. N. P. — Chicago Ill. 22

WIADOMOŚCI GOSPODARZE

Walka z chorobami roślin

Z Chile przybyło do Brazylii 10 tysięcy worków ziemniaków na statku „Araujo”. Władze — Divisão de Defesa Sanitaria Vegetal odmówiły pozwolenia na wyładowanie z powodu zarażenia tych ziemniaków pleśnią gąbczastą — spongospora subterranea. Choroba ta została na próbkach z tego transportu przesłana do narodowej szkoły rolniczej.

Zawleczenie tej zarazy do Brazylii jeszcze by utrudniło lub uniemożliwiło uprawę ziemniaków. Dotąd pleśń tej w Brazylii nie spotykano.

Podobne zarządzenia sanitarne dla ochrony pomarańczę zastosowała Argentyna wobec transportu pomarańczę z powodu zarażenia muchą śródziemnomorską (mosca do Mediterranea). Chile z powodów sanitarno-roślinnych nie wpuszcza świeżych owoców brazylijskich. Nieraz ograniczenia takie wprowadzane bywają dla celów walki gospodarczej i zarzuty nie są oparte na prawdzie lub dotyczą rzeczy bardzo dawnych. Jednak lepiej zbytnia ostrożność niż klęska zniszczenia własnych upraw.

KURY

Jestem świeżym przybyszem w Brazylii. Od roku wydzierżawiłem sítio. Radzono mi obok ogrodnictwa zająć się hodowlą kur. Mam około 200 kur, z czego połowa w okresie nośnym. Połowa z tych kur dorosłych kupiona była na mercado. Reszta własnego

chowu lub kupiona od znajomych. Mijają tygodnie i nie widzę więcej jajek jak po 5 do tuzina. Wiele kur kilka dni dobrze się nosi i natychmiast potem chce wysiadywać. Kury mają wybieg na kilkadziesiąt metrów długi i szeroki, kurnik z grzędami, strumień z wodą, cienia i słońca do woli. Karmię kukurydzą w ziarnie, od czasu do czasu, co najmniej trzy razy tygodniowo — mąkę kstną i mięsna, daję im z ogrodu nat, zieleninę. Są one dobre w mięsie, ale się nie noszą.

Zamiast dochodu obliczyłem stratę w ciągu roku równą temu co kurnik i kury kosztowały. Miałem od miejscowych znajomych różne rady. O ile było to finansowo wykonalne próbowałem je stosować, ale bez powodzenia.

Prosiłbym osoby hodujące kury w zamkniętej przestrzeni tak jak u mnie o łaskawe dopomożenie mi radą z własnego praktycznego doświadczenia. Tu jest całkiem inaczej aniżeli to znalazłem z własnej gospodarki w Polsce.

Zapytuję, o ile wina w pokarmie, co, jak i ile karmić? Zapytuję, czy zielony pokarm z lucerny byłby przydatny? Chcę sadzić lucernę (szukam dostawcy nasion) na zielony nawóz. REDAKCJA, dla oszczędności miejsca, skreśliła wszystkie zdania i słowa ponad istotę zagadnienia, jak na przykład podziękowania zgóry itd. To ma czas. Kto dopomoże radą, adresem, to jest pilne. Szkoła pracy i pieniądzy tego gospodarza.

Odpowiedzi Redakcji

Serdeczne podziękowania składamy sobie niżej wymienionym, które, nadesłały należytocieści za prenumeratę i Kalendarze. PP.: Adam Podemski, Władysław Widerski, Franciszek Mierzwa.

— **As. Ignacy Zabrzęski.** — Bardzo dziękujemy za nadesłanie naleźności tytułem prenumerat. Pozostałą sumę wpisaliśmy na dobro Księdza. Pozdrawiamy.

— **P. Franciszek Mierzwa.** — Prenumeratę naszych Czytelników na terenie reprezentowanym przez Pana uregulowane. Dziękujemy i pozdrawiamy.

— **P. Władysław Widerski.** — Książkę „Zbrodnia Katyńska” wrócić wysłamy. Listę ze składkami na dzieci polskie przesłałismy dla Komitetu.

POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

Oddział Paraná

1) Wykaz składek powyżej Cr\$ 100, nadesłanych do Komitetu w miesiącach: czerwiec i lipiec b. r.

Oruz Machado — nadesłanych za pośrednictwem p. Stanisława Sikorskiego, Cr\$ 121,00.

Araucaria — nadesłane przez Siostry Miłosierdzia, Cr\$ 110,00.

Londrina — nadesłane przez p. Filipa Herka Cr\$ 200,00.

Gonçalves Junior — nadesłane przez p. Ludwika Wróbla Cr\$ 170,00.

2) Wykaz imienny osób, które w miesiącach: czerwiec i lipiec b. roku wpłaciły składkę członkowską roczną Cr\$ 100,00:

Curitiba: Irena Gieburowska, Stefan Czaplński, Stanisław Czerwonka, Roman Gromba, Franciszka Liszewska, Edward Czerwonka, Antoni Domachowski, Dominik Łukaszewicz.

Wszystkim ofiarodawcom i zbierającym składki, serdeczne dziękujemy w imieniu Dzieci Polskich.

Jednocześnie składamy podziękowanie Komitetowi Dziecka w Porto Alegre, za pośrednictwo w wysłaniu 18-tu paczek do kraju.

Rodacy w Paraná i w Santa Catarina, pamiętajcie o Dzieciach Polskich

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

W dniu 17-go b. m. zmarł sp. **Józef Kamiński** z Capão Bonito. Kolonia Polska pozbawiona zostaje jednego z zacnych i zasłużonych Rodaków dla sprawy polskiej na obczyźnie.

Sp. Zmarły przywiązywał szczególną uwagę do nieszczęśliwego losu Działwy w Kraju i jako jeden z pierwszych mężów zaufania Komitetu Opieki nad Dzieckiem oddał duże usługi swą pracą i hojną ofiarnością.

Tą drogą Rodzinie Zmarłego składamy najgłębsze wyrazy współczucia. **Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem w Kurytybie.**

POSZUKIWANIA

Bronisław Ochman z kolonii Orle, C. P. 343, Arapongas, Paraná, poszukuje (Józefa) **Zielonkę**, który w 1935 r. prowadził pensjonat w Timbituwie pod Kurytybą.

Stanisław Szulc, C. P. 192, Arapongas, Paraná, poszukuje swego brata **Józefa Szulca**, z którym przed wojną przybył do Brazylii z Warszawy.

O KAZJA

Niżej podpisany jest upoważniony do sprzedaży w jednym miejscu 850 akrów ziemi pierwszej klasy, a w drugim 600 akrów.

Ziemie można nabywać od 10 akrów; są one legalne, ponieważ był pomiar sądowy (Judicial).

Jedna ziemia znajduje się o 29 kilometrów od miasteczka **Larangeiras do Sul**, przy bitym drodze, która idzie z Guarapuawy do Foz do Iguaçu.

Druga ziemia na **Fazenda Palmeira**, w pobliżu starej polskiej kolonii Queiroz i Vila Virmond, gdzie znajduje się Polski Kościół i Szkoła Sióstr.

Cena ziemi: Cr. 500,00 za akier. Blizszych informacji udziela **Marcin Wolski** w Guarapuawie.

SAÚDE FÓRÇA
HÆMATOGEN
do D' HOMMEL

LAB. REUNIDOS PARANÁ LDA.
Caixa Postal 795 — Curitiba

Henryk Sienkiewicz

Krzyżacy

POWIEŚĆ

31)

— Rozumiem. Jeno mi dziwno, żeście pierwszy list stracili, bo skoro Jurand ułapił tych, którzy was napadli, to list powinien być przy nich.

— Nie ułapił ci ich wszystkich. Uszło coś z pięciu. Taka już dola nasza.

To rzekisz, Maćko odchrząknął, splunął znów krwią i stęknął trochę z bólu w piersiach.

— Ciężko was postrzelili — rzekł Zbyszko. — Jakże to? Z zasadzki?

— Z kuszców (krzaków) tak gęstych, że na krok nie było nic widać. A jechałem bez broni, bo mi kupcy mówili, że kraj bezpieczny — i upał był.

— Któż zbójom przywodził? Krzyżak?

— Nie zakonnik, ale Niemiec, chłmińcozyk z Lencu, wstawion z rozbojów i grabieży.

— Cóż się z nim stało?

— U Juranda na łańcuchu. Ale on też ma w podziemi dwóch szlachty Mazurów, których chce za siebie oddać.

Znów zapadło milczenie.

— Miły Jezu! — rzekł wreszcie Zbyszko — to Lichtenstein będzie żywił ów z Lencu także, a nam trzeba ginąć bez pomsty. Mnie głowę utną, a wy pewnikiem już się nie przeziemuje.

— Ba! i do zimy nie dociągnę. Żeby choć ciebie jako zratować...

— Widzieliście tu kogo?

— Byłem u kasztelana krakowskiego, bo jakim się dowiedział, że Lichtenstein wyjechał, myślałem, że ci pofolgują.

— A to Lichtenstein wyjechał?

— Zaraz po śmierci królowej do Malbarga. Byłem tedy u kasztelana, ale on powiedział tak: »Nie dlatego

waszemu bratankowi głowę utną, aby się Lichtensteinowi pochlebić, jeno że taki jest wyrok, a czy Lichtenstein tu jest, czy go nie ma, to wszystko jedno. Choćby też Krzyżak i umarł, nic to nie zmieni, bo — (powiada) — prawo jest wedle sprawiedliwości — nie tak jako kubrak, którego możesz do góry podszewą przewrócić. Król — (prawi) — może łaską okazać, ale nikt inny.

— A gdzie król?

— Pojechał po pogrzebie aż na Ruś.

— No, to i nie ma rady.

— Nijakiej. Kasztelan powiadał jeszcze: »Żal mi go, bo i księżna Anna za nim prosi, ale jak nie mogą, to nie mogą...»

— A księżna Anna jeszcze też jest?

— Niech jej ta Bóg zapłaci! To dobra pani. Jeszcze tu jest, bo Jurandówna zachorowała, a księżna ją miluje jak własne dziecko.

— O dla Boga! To i Danuskę chorobę napadła. Coże jej takiego?

— Bo ja wiem!... księżna powiada, że ją ktoś urzekł.

— Pewnie Lichtenstein! nikt inny, jeno Lichtenstein — sobacza mać!

— Może i on. Ale co mu zrobisz? — nie!

— To dlatego wszyscy mnie tu zabaczyli, że i ona była chora...

To rzekisz, Zbyszko ją chodźcie wielkimi krokami po izbie, a wreszcie chwycił ręką Maćka, ucałował ją i rzekł:

Bóg wam zapłać za wszystko, boć z mojej przyczyny pomrzecie, ale skorocię jeździł aż do Prus, to póki do reszty nie zaśląbniecie, uczynicie jeszcze dla mnie jedną rzecz. Pójdźcie do kasztelana i proście, żeby mnie na słowo rycerskie puścił choć na dwaście niedziel. Potem wrócę, i niech mi szyję utną, ale — to prze-

cie tak nie może być, bismy bez niej jakieś pomsty poginęli. Wiecie... pojedą do Malbarga i zara (zaraz) za-powiedz Lichtensteinowi pośle. Już też nie może być inaczej. Jego śmierć, albo moja!

Maćko począł trześć czoło:

— Pójść, pójdę, ale czy kasztelan pozwoli?

— Słowo rycerskie dam. Na dwaście niedziel — więcej mi nie trza...

— Co to gadać: na dwaście niedziel! A jak będziesz ranny i nie wrócisz, co pomysł?...

— To choćby na czworakach, wróć. Ale nie bójcie się! I widzicie, może przez ten czas zjedzie król z Rusi, to mu się będzie można o zmiłowanie pokłonić.

— Prawda jest — rzekł Maćko.

— Lecz po chwili dodał:

— Bo mnie kasztelan i to jeszcze powiadał: »Przypomnieliśmy o waszym bratanku z przyczyny śmierci królowej, ale teraz niechże się to już skończy...»

— Ej, pozwoli — odpowiedział z otuchą Zbyszko. — Jużci przecie wie, że szlachcie mu słowo zdzierży, a czy mi teraz głowę utną, czy poświątym Michale, to mu wszystko jedno.

— Ha! pójdę dziś jeszcze.

— Dział idźcie do Amyleja i legnijcie trochę. Niech wam jakowej dryjakwi (driakwi, leku, maści) na ranę przyłożą, a jutro pójdźcie do kasztelana

— No, to z Bogiem!

Z Bogiem!

Uściskali się, i Maćko zwrócił się ku drzwiom, ale w progu zatrzymał się jeszcze i namarszczył czoło, jakby sobie coś nagłe przypomniał.

Ba, toć przecie ty pasa rycerskiego jeszcze nie nosisz: powie ci Lichtenstein, że z niepasowanym nie będzie się potykał, — i co mu zrobisz?

Zbyszko zafasował się, ale tylko na chwilę, potem rzekł:

— A jakoże bywa na wojnie? Czy to koniecznie pasowany tylko pasowanych wybiera?

— Wojna to wojna, a walka samowótór co innego.

Prawda... ale... poczekajcie... Trzeba poradzić... A no widzicie! — jest rada. — Książę Janusz będzie

mnie pasował. Jak go księżna z Danuską poproszą, to będzie pasował. A ja po drodze będę się zaraz na Mazowszu z synem Mikołaja z Długolasu też potykał.

— A za co?

— Bo Mikołaj — wiecie — ten, co jest przy księżnej i którego Obuchem zowią — powiedział na Danuskę: »skrzat«.

Maćko popatrzył na ulego ze zdumieniem, a Zbyszko, chcąc widocznie lepiej wytłumaczyć, o co mu chodziło, mówił dalej:

— Jużci tego też darować nie mogę, a z Mikołajem przecie nie będę się potykał; bo mu chyba z osiemdziesiąt lat.

Na to Maćko:

— Słuchaj chłopie! szkoda mi twojej głowy, ale rozumu nie szkoda, ile żeś głupi, jak cap.

— A wy się czego sierzdziecie (złoście)?

Maćko nie odrzekł nic i chciał wyjść, ale Zbyszko podskoczył jeszcze ku niemu.

— A jakoże Danuska? zdrowa już? Nie gniewajcie się za byle co. Przecie was tyle czasu nie było.

I pochylił się znów do ręki starego, ten zaś wrzucił ramionami, ale odrzekł gwałtowniej:

— Jurandówna zdrowa, jeno jej jeszcze z komnaty nie puszczają. Bywaj zdrow.

Zbyszko pozostał sam, ale jakby odradzony na duszy i na ciele. Miło mu było pomyśleć, że będzie miał jeszcze ze trzy miesiące życia przed sobą, że pojedzie w dalekie kraje, wyszuka Lichtensteina i stoczy z nim walkę śmiertelną. Na samą myśl o tym, radość zapłaniała mu piersi. Dobrze choć przez dwaście niedziel czudził konia pod sobą, jeździć po szerokim świecie, bić się i nie zginąć bez pomsty. A potem — niech się dzieje co chce, — to przecie ogromny smatek czasu. Może król wrócić z Rusi i darować winę, może wybuchnąć ta wojna, którą wszyscy z dawna zapowiadali — może i sam kasztelan, gdy po trzech miesiącach ujrzy zwyciężoną Danuskę, powie: »Ruszał-że teraz na bory, lasy! C.d.n.

Dr Antoni Ferdynand Ossendowski

W ludzkiej i leśnej Kniei

31)

Miasto podziemne

Gdzie się osiedli Chińczycy wygnani z ojczyzny przez głód lub prawo, tam od razu gnieździ się zbrodnia, jako jedyna broń w ręku tych biedaków, walczących z życiem współczesnym o życie swoje i swoich rodzin, pozostałych gdzieś na Hwang Ho, Pej-Ho lub Yan-tze-Kiangu. Zbrodnia nienawidzi światła dziennego, boi się promieni słońca, czuje wstręt do prądu światłego powietrza. Więc czai się w lochach, w zwaliskach domów lub wpełza, jak wąż, pod ziemię. Tak było i we Władywostoku. Niewielki dzielnica koreańska, ale i japońska, skały samego miasta i góry okoliczne obfitowały w podziemia, gdzie się ukrywały różne niebezpieczne organizacje i drapieżne osobistości, wynurzające się z mrowia przybyszów chińskich.

Były tam niewielkie schroniska najuboższych i najwystępniejszych synów Państwa Nieba, lecz i jadtodajnie, składy zrabowanych rzeczy i broni, złożonej przez hersztów bandytów chińskich, czyli chunchuzów, herbaciarzy, palarni opium i haszyszu, fabryki spirytusu i papierosów, nawet teatry chińskie. O pewnej części tych legowisk i skrytek wiedzieli władze rosyjskie, lecz mało się tym przejmowały, ponieważ istnienie tego podziemnego miasta pozbawiało ich kłopotu co do rozmieszczenia olbrzymich mas Chińczyków, przybyszających tu na wiosnę. Naturalnie, że w każdym innym kraju takie miasto zwróciłoby na siebie uwagę rządu, ponieważ wśród tych tysiącznych tłumów zawsze grasowały najstraszliwsze epidemie tyfusu, ospy, cholery i dżumy.

Zarządzenia sanitarne władz sprowadzały się jednak do tego, że policja wzywała starszą chińską i uprzedzała ją bardzo groźnie:

— Niech nie będzie chorych! W prze-

ciwnym razie wyrzucimy wszystkich za granicę!

To ostrzeżenie istotnie skutkowało. Bardzo rzadko można było zauważyć masową epidemję wśród ludności chińskiej. Że ona jednak istnieje, wie dziano z objawów innych, a mianowicie z przepełnienia szpitala przez chorych Rosjan. Epidemia przenosiła się z podziemi i z jawnych hoteli i zajazdów chińskich i szerzyła pośród Europejczyków. Chińczyków zaś w szpitalach prawie nigdy nie było, z wyjątkiem robotników, pracujących u Rosjan lub cudzoziemców.

Szczególnie niebezpieczna była dżuma, i w razie wybuchu tej epidemii władze byłyby zmuszone do przedsięwzięcia bardzo kłopotliwych i kosztownych środków zapobiegawczych.

Pierwszym zarządzeniem byłoby wysiedlenie przybyszów chińskich, dla których równo się ona wyrokowi śmierci, gdyż Chińczycy wiedzieli, że zaraz za granicą rosyjską czyhały na nich głód i prawo. I pierwsze i drugie niosły z sobą śmierć. Więc znalazł się sposób: chorych na dżumę umieszczono w odludnej jaskini, izolując ich starannie, zwłoki zaś zmarłych palono lub zalewano wapnem. Były podobno wypadki, że gdy epidemia zaczynała się rozszerzać, chorych wrzucano do dołów z wapnem, aby nie nieśli z sobą zarazy.

Badz co bądź przy budowie nowych fortów zawsze odkopywano wielkie ilości wapna z resztkami kości i szmat ubrania. Były to, jak objaśniano, albo emmentarze zadumionych chińczyków, albo doły, do których wrzucano chorych na dżumę.

Europejczycy, którzy nigdy nie byli w Chinach, zwykle zwiędzali palarnie opium.

Byłem tam ze znajomym Chińczykiem, znanym bogaczem Jun-Cho-Zanem. Pokazał mi on jedną palarnię,

która miała być najbardziej typową w gnieście chińskim. Mieściła się przy ulicy Aleuckiej, w górze, w piwnicy chińskiego brudnego hotelu, w którym i w dzień i w nocy panował taki zgiełk, jakby tam był pożar lub tłumy ludzi mordowały się wzajemnie.

Tylko w prawej piwnicy panowała cisza, jak w świątyni, lecz — naturalnie nie chińskiej. Przy wejściu wiśla duża latarnia papierowa z jarczającą się świecą z czerwonego wosku. Już w sieni uderzył nas zapach i niemiły, gorzki zapach dymu z fajek. Uchyliwszy drzwi i schylając głowy, aby się nie uderzyć o futrynę, weszliśmy do środka palarni. Była to duża piwnica, o jednym oknie w rogu, ale i ono było zasłonięte kupą śmieci, zebranych z podwórza i z ulicy; w tych śmieciach walczyły z sobą kawałki chleba i kości psy, świnię i gromada dzieciaków chińskich.

W piwnicy wzdłuż ścian umieszczone były dwoma rzędami przyce, z wąskimi przejściami pośrodku, którym bez szelestu i odgłosu kroków sunęły milejące postacie dwóch służących, podających gościom przyrządy do palenia. W rogu, przy ładzie z drzewa, malowanego na czerwono, ozdobionej czarnymi sentencjami chińskimi, siedział stary Chińczyk, właściciel palarni. Wydział on potrzebne przedmioty i zapasy służbie i palił tytoń z długiej fajki, popijając zimną herbatę.

Na przycach, na bambusowych matkach, przedzieleni jeden od drugiego niewysokimi parawanami z papieru, ozdobionego rysunkami i napisami chińskimi, leżeli goście. Przy każdym stał malutki stolik z tacą na której mieściły się przyrządy do palenia. Stała tam lampka olejna, przykryta szklanym kloszem, z otworem u góry, słońka ze smolą opiumową, metalowa szpilka do wyjmowania opium i metalowa fajka bambusowa. Gość, leżąc na boku, wyjmował szpilką smolę, ugniatał z niej gątkę i rozgrzewał na ogniu lampki, aż smola zaczynała dymić i do fajki i dokonywał paru głębokich

pociągnięć, w błogiej rozkoszy przytupiając czuły. Po dwóch lub trzech fajkach, przewracał się na plecy i leżał wpatrzony w sufit, z którego wieszala się papierowa latarnia, z przywiązaną do niej błyszcząca kulka szklana, kwiatkiem lub ptaszkiem. Inni leżeli z zamkniętymi oczyma, pograżeni w jakichś marzeniach, lub spali spokojnym, błogim snem.

Od czasu do czasu do palarni zbliżali się posługacze i zaglądali im w oczy, badając, czy przypadkiem śmierć nie zaskoczyła ich w tym stanie rozkosznego zapomnienia.

A często się to zdarza w owych przytulnych straszliwego nalogu! Wtedy ci sami milejący posługacze owijają w maty martwe ciało i składają je pod przyce, na których dają do takiego kresu życia inni palarnie. W nocy, albo wydadzą ciało krewnym, albo zjawia się przekupnie chiński sprzedawca woszczynną lub ryby, położą nieboszczyka na dno wozu, przysypią go ziemniakami lub pospolitym rybami o czerwonych płetwach i wywożą do nor koreańczyków, ci zaś wrzucą je do morza w okolicach wyspy Komorskiego.

Spędziliśmy z Jun-Cho-Zanem w palarni około godziny. Mój towarzysz wypalił dwie fajki, a ja wypilem szklanek ciepłego chińskiego »maj-golo«, czyli wódki anyzowej, zagryzając ten niezbyt smaczny trunk niepiernikami z bobowej maki i z chińskiego zielonego marepanu. Przyglądałem się przytem bacznie otoczeniu.

Palarnie Chińczycy wpadali w coraz to większe odrętwienie, z trudnością przewracając się na bok dla przyrządzenia świeżej fajki i na coraz to dłuższe pograżając się w śnie głębokim. Jednak sen stawał się coraz niespokojniejszy. Miotali się, wykrzykiwali jakieś zdania lub mruczeli coś ledwo dostępnym głosem. Służący coraz częściej zaglądali za parawany, stojące na przycach a niektórym znanym i stałym klientom kładli zimne okłady na głowę i serce, rozcierali ręce i nogi lub dawali do picia zimną wodę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dr. Bronisław Ostoja Roguski

Adwokat

Sprawy cywilne, handlowe i robotnicze, inwentarze, naturalizacje
Biuro adwokackie przy Av. João Pessoa, 75, piętro I. Fone 2.42**DR. E. TEMPSKI — Lekarz**Praktykował w szpitalach w Polsce
Przyjmuje od godz. 9 tej do 12 tej i od 2-giej do 4 ej.
Konsultorium: Farmacia GUAIBA,
Rua Mar. Floriano, 742 — Telefon 675.
Rezydencja: ulica 7 de Setembro, 1588 — Tel 677.**Dr Stanisław Bemben**

Lekarz

Klinika ogólna: leczy choroby ko-
ście, choroby żołądka, wątroby i
wewnętrzne.Konsultorium: Praça Tiraden-
tes 580 (altos da Farmacia Stel-
feld), od 10-12 i od 3-6 godz.Rezydencja: Rua Julia da Co-
sta, 368 — Curitiba Tel. 4376**DR. POLAN KOSSOBUDZKI**
Klinika lekarska-chirurgiczna

Konsultorium:

Avenida Vicente Machado 570
Rezydencja: Coronel Dulcídio 369
Ponta Grossa — ParanáLeczenie bez operacji: hemo-
roidów, żylaków, chorób żołą-
dkowych, niestrawności, zgagi,
kiszek, wątroby, bólu, kolec,
ślepej kiszki, raka, wrzodów
na nogach**Dr. Mendes de Araujo**

Aven. João Pessoa 68.

Przyjmuje od 3-ciej do 5 tej godziny

WINCENTY FLENIK

Chirurg - Dentysta

Godziny przyjęć: od 8-11 i od 2-6
Rua Saldanha Marinho, 598,
Curitiba.**Dr. Carlos Heller**Klinika lekarska i chirurg-
iczna tak dla dzieci jak i dla do-
rosłych. Praktykował w wiedeńskich,
paryskich i hamburskich szpitalach.
Leczy żylaki na nogach i rany bezope-
racji. Kons.: Av. João Pessoa 68.
Przyjmuje od 11-iej do 12-iej i od 4-6
Wyjeżdża do chorych na zawołanie
Telefon 4527.Rez.: Com. Araujo 970, Telefon 424 -
Kurytyba**Radios Philips**

Revendedores autorizados

Casa Tarobá

STIER & STIER

Avenida João Pessoa, 111 - 115
CURITIBA — Paraná**Zbiór ziemniaków**

z nawozami

bez nawozów

Fabrica de Adubos „Paraná”

ALBANO BOUTIN & Cia. LTDA.

Aven. Capanema, 155 - 191 — Curitiba.

Telefone, 226 — Caixa Postal, 332.

Kompletny wybór w nawozach mieszanych i zwykłych.
Dostawa Saletry z Chile — najlepszego nawozu
azotowego.**POLSKI SKŁAD ŻELAZA
CASA CRUZEIRO**

Sielski, Sbalqueiro & Cia

PRAÇA CORONEL ENEAS N. 152 (Gawniej Praça do Ordem)
Żelastwo, naczynia kuchenne, szkło, farby, oleje, pokosty,
nasiona ogrodowe gwarantowane, artykuły na prezenty itp.

Ceny niskie

MOVEIS CIMO

DUMA PRZEMYSŁU

Do urzędzenia biura i domu żądaj zawsze „Moveis Cimo”.
Skład: Rua Barão do Rio Branco, 158.
Telefon, 823 — CURITIBA.**MINERVA** DROGARIAS
E FARMACIASMatriz: Curitiba, Praça Tiradentes, 554 — Telefon: 220-1220-2220
Filie: Farmacias Colombo i Brasil w Kurytybie.
NAJWIĘKSZA FIRMA APTEKARSKA — FARMACEUTYCZNA
NA CAŁY STAN PARANAPosiada swe filie dla sprzedaży hurtowej i detalicznej we wszystkich w-
złowych miastach Stanu: Kurytybie, Ponta Grossa, Jacareinho, Paranaguá,
Londrina, União da Vitória, Iratý, Morretes, Bandeirantes, Arapongas, Ja-
guariaíva i Antonina. Przyjmuje zamówienia za zaliczka Reembolso Postal.**Casa de Saude
SÃO FRANCISCO**

Klinika prywatna — DR. JORGE MEYER FILHO

Rua São Francisco N. 147 — Curitiba — Telef. 1043.

Specjalność: Operacje, leczenie chorób kobiecych, pomoc przy poro-
dach, zastosowanie sztucznego pneumatyora X przy osobach cierpiących na
płuca. — Nowoczesny aparat Roentgena — Diatermia. — Sztuczne
promienie ultra-fioletowe, słoneczne, Zystoskopia. Przyjmuje od
godziny 2-5. — W sobotę od godziny 11 do 1.Ważne dla przyjeżdżających na krótki czas do Kurytyby:
A ALFARIATARIA A. B. C. przy Praça Generoso Marques 335
naprzeciw Prefektury Muncypalnej w Kurytybie
zawiadamia, że zakupiła w Ameryce Północnej nowe maszyny i jest w stanie
uszyć ubranie lub płaszcz w przeciągu 12 godzin. Jeśli zamówisz z rana
otrzymasz ubranie gotowe tego samego dnia. Wykonuje zamówienia z wła-
stnego materiału, który ma na składzie w wielkim i najnowszej mody wybo-
rze. Również klient może dostarczyć swój towar. — Wielki skład ubrań dla
mężczyzn i chłopców, oraz płaszczy nieprzemakalnych dla mężczyzn i pań.
ALFARIATARIA A. B. C., Praça Gen. Marquez 335 — CURITIBA**CASA METAL**

Lupion & Cia Ltda

Żelastwo, naczynia, szkła i stal w sztabach, radio PHILIPS i
artykuły dentystyczne. Narzędzia rolnicze: Plugi, brony, młoc-
karnie. Narzędzia fabryczne: Piły, pasy, łańcuchy, wagi, rury.

Adres: BUA 15 DE NOVEMBRO, 220 — TEL. 189

Adres teleg.: METAL — Caixa Postal 140 — Curitiba — Paraná

Armazem Tomas KubisKupujemy i sprzedajemy wszelkie produkta krajowe. — Posiadamy
świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne.
Praça Coronel Eneas 56, róg São Francisco 57
obok Igreja da Ordem — Curitiba.**» A VENCEDORA «**

FRANCISZKA LACHOWSKA EGO

Curitiba — Rua Cabral 451 — Telefon 1357

Największa fabryka cukierków i karmelków w Paraná

Wyrabia cukierki malinowe, kokosowe, miętowe, cytrynowe, mleczne
gumowe i t.p. — Towar pierwszej jakości po cenach przystępnych.**Młyn św. Michała i Sklep Spożywczy**

JULIUSZ LAGO

Praça Dr. Bernardo Garcez, 16-36, Tel. 290 — PONTA GROSSA

Skład mąki żytniej i pszennej — pierwszej jakości po cenach przystępnych.
SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Kupuje pszenicę i żyto w ziarnie w wielkiej ilości.

ESCRITÓRIO TÉCNICO**J. Ficiński**

INŻYNIER

Architektura, Budownictwo. — Poza Kurytybą przyjmuje projekty
oraz budowę kościołów, kolegiów i większych budynków.Biuro: Rua Marechal Floriano, n. 50 — Telefon 350
Kurytyba — Paraná**Klinika Chorób Oczu**

Dra Juliusza Szymańskiego

Dyrektor dr. Perikás

Rua Mons. Celso 128 — CURITIBA

João Senegaglia & Cia. Ltda.

FABRICA ZALOZONA W 1908 ROKU.

Biuro i depozyt: Aven. Silva Jardim 829 — Telefon 2361 —

Caixa Postal 431, Teleg. SENEGAGLIA w Kurytybie

Naczynia emaliowane, aluminiowe i t. p. Żelastwo, naczynia, szkła, drut
kolezasty i gładki. Drobne przedmioty do codziennego użytku, talerze
»Cotelararia«; Seda marki J. Senegaglia Smary do wozów marki Dark N 30.Przemysł, Fabryka Senegaglia w SÃO JOSÉ DOS PINHAES.
Wyrób płyt Flandres, »conchas estanhadas«, patelnie ze stali, wiadra
cynkowe, korki (chapinhas) do flaszek.**CASA ARNO IWERSEN e Cia.**

TINTAS, PINCEIS, VERNIZES

Praça Carlos Gomes Nr. 329 — Curitiba

Farby przygotowane (oleo, esmalte, vernizes etc). Farby w proszku, farby
w tubkach, alvaiades, gips, pędzle, szczotki, »Roles decorativos, Pistolas
para pinturas, Têlas, akwarele, pędzle specjalne. Artykuły krajowe
i zagraniczne najlepszej marki.Podróżuj samolotem
tylko kompaniiwszelkie urządzenia i
wygody z komfortem

Wiadomości z Polski i o Polsce

Rocznica Powstania Warszawskiego

Czwarta rocznicę potępieniego przez komunistów powstania warszawskiego obchodzono w tym roku społeczeństwo polskie w wielkim skupieniu na cmentarzach i grobach poległych bohaterów. W kaplicach żałobnych i w kościołach całej Polski. Ci, co z pośród ludności Warszawy pozostali po powstaniu żywi, oraz krewni i przyjaciele poległych, pospieszyli od wczesnego ranka na cmentarze i do świątyni na żałobne nabożeństwa, wiedząc, że winą za krew synów Warszawy ponoszą tak Niemcy hitlerowskie jak i Rosja sowiecka. Wyczytywano w kościołach imiona i nazwiska poległych bohaterów z pułku „Baszta“, z batalionu „Żagłowiec“, z oddziałów „Kilińskiego“ i wielu innych. Na Marymoncie, w kaplicy na Hożej i u Kapucynów świątynie były przepelnione wiernymi. W świątyniach utworzyły się spontaniczne procesje żałobne, które udały się najpierw na groby bezimiennych, potem na mogiły żołnierzy Armii Krajowej i na zbiorowe mogiły powstańców warszawskich, którzy polegli w sierpniu 1944 roku.

Thuny olbrzymie zebrały się w dniu 1-go sierpnia bieżącego roku również na cmentarzu Wolskim, gdzie spoczywają prochy 40,000

niewinnych zakładników, których Niemcy w czasie powstania aresztowali na dziedzińcu gmachu policji w Alejach Ujazdowskich. Zwłoki pomordowanych spalono na miejscu. Po uwolnieniu Warszawy zebrano prochy i przewieziono w stu trumnach na cmentarz Wolski, gdzie pochowano je religijnie w 23 grobach. Nad tymi grobami zbudowano w czwartą rocznicę powstania ołtarz polowy, przy którym ks. pułk. Wilkowski odprawił nabożeństwo żałobne. Podobne nabożeństwa odbyły się na wielu innych wspólnych mogiłach, rozrzuconych do dziś jeszcze po całej Warszawie. Wypada wspomnieć choćby o jednym jeszcze wspólnym grobie. Jest to grób harcerek i harcerek, poległych w czasie powstania przy ulicy Marszałkowskiej. W bramie domu nr. 33 do dzisiaj znajduje się mogiła, a na niej brzozy krzyż z napisem: „Tym, co poszli na wieczną wartę“. Z okazji żałobnej rocznicy organizacje komunistyczne próbowały wykorzystać okazję i próbowały dołączać do pochodów swoje bojówki. Spotkały się jednak z chłodnym przyjęciem i wkrótce się wycofały. Czwarta rocznica powstania warszawskiego miała charakter wybitnie religijny.

PLANY WSPÓLNEGO ZAGĘBIA ŚLĄSKIEGO

W kołach politycznych i wojskowych w Warszawie powstaje się wiele wagi do nowego planu złączenia przemysłu polskiego i czeskiego na Śląsku Cieszyńskim w jeden olbrzymi połączony ośrodek przemysłowy, zdolny do rocznej produkcji 10-ciu milionów ton stali.

Wstępne rozmowy do realizowania tego planu prowadzone są obecnie pomiędzy przywódcami i planistami polskimi i czeskimi, jak również pomiędzy ekspertami finansowymi. Ten nowy ośrodek będzie wschodnim Zagłębiem Ruhry, rozciągającym się od polskich kopalń węgla i cynku wokoło Ka-

towic aż do czeskiego Pogoria. Posiadać będzie największe huty i fabryki w tej części Europy. Będzie on połączeniem techniki czeskiej z surowcami polskimi. Nowa walcownia stali zatrudniać będzie, jak oczekuje się, 25,000 robotników.

Współpraca gospodarza polsko-czeska, rozwijająca się szybko w ostatnich paru miesiącach zmierza do jeszcze większego zacieśnienia więzów. Przybiorą one prawdopodobnie formę federacji gospodarczej, która ustępując jedynie Rosji, będzie pod względem przemysłowym najsilniejszą wśród państw słowiańskich.

NOWE WYROKI NA OPORNÝCH PATRIOTÓW

(IC) — Wojskowy sąd rejonowy wyjechał ostatnio z Krakowa do Końska, gdzie przeprowadził kilka rozpraw przeciwko członkom organizacji Wolność i Niepodległość, którzy nie skorzystali z amnestii i dalej prowadzili wolnościową robotę podziemną. Skazano sześciu oskarżonych na 15, 12 i 6 lat więzienia.

Równocześnie w Krakowie rejo-

nowy sąd rozpatrywał sprawę organizacji „Narodowy Związek Walki“, skazując kilkunastu członków tej organizacji na długoletnie więzienie. Wśród skazanych znajdował się ksiądz katolicki, który został oskarżony o ukrywanie na plebanii jednego z patriotów podziemnych. Wszyscy skazani prowadzili nielegalną działalność patriotyczną na Podkarpaciu.

NIELEGALNE WARSZTATY PRACUJĄ CAŁĄ PARĄ

(IC) — W samej Warszawie i wielu podmiejskich miasteczkach nielegalne warsztaty pracują całą parą, produkując wszelkiego rodzaju wyroby, które następnie sprzedaje się na nielegalnym rynku. Obłąwy na sklepikarzy warszawskich, przeprowadzone przez urzędy kontroli państwowej, wykazały, że kupcy warszawscy są dobrze zapatrzeni w doskonały chleb psyłowy, pieczywo, szynki i wędliny, słodycze i ciastka, ubrania i obuwie; wszystko pochodzące z potajemnych wytwórni, które konkurują z wytwórniami państwowymi. W Warszawie istnieje jeszcze do-

tychczas wiele nielegalnych warsztatów krawiectwa damskiego, ślusarstwa, szklarstwa obuwnictwa. Warsztaty te zdolne są produkować towary w doskonałej jakości i sprzedawać je po cenach niższych od państwowych.

Władze warszawskie rozpoczęły pościg za nielegalnymi przedsiębiorstwami, ale — jak podają urzędowe komunikaty — likwidacja nielegalnych warsztatów nie jest rzeczą łatwą i nie nastąpi automatycznie przez wprowadzenie przymusu cechowego, a tym bardziej przez urzędową rejestrację. Urząd kontroli przemysłu i handlu

zapowiada więc spotęgowanie dochodzeń, zamykanie do więzienia przedsiębiorców potajemnych i konfiskowanie warsztatów nielegalnego wyrobu.

AKCJA WAKACYJNA „CARITAS“

(CHIP) — Katolicka organizacja dobroczynna w Polsce „Caritas“ osiągnęła duży sukces przy organizowaniu kolonii wakacyjnych dla utrzymywanych przez nią sierot. Katolicy bardzo licznie zgłaszali się po dzieci, zapewniając im całkowite utrzymanie w swych domach. W pewnej diecezji rodzina, mająca 11 dzieci ofiarowała gościńnię dla jeszcze jednej sieroty. W okolicy Włocławka zdarzyło się, że pewna parafia nie dostała „przydzielonych“ jej sierot, gdyż w czasie podróży zostały one „porwane“ przez inną parafię.

Te szlachetne objawy miłosierdzia w zniszczonej i zubożonej Polsce pięknie odbijają od egoizmu i samolubstwa zmaterializowanych sfer w niektórych krajach, gdzie dziecko uważa się za balast a rodzicom z licznymi dziećmi nie wynajmuje się mieszkań.

ŁÓDŹ BEZ RADU

W Łodzi istnieje Towarzystwo Zwalczenia Raka, jak i Instytut Radowy; niestety ani Towarzystwo ani Instytut nie posiadają zupełnie podstawowego środka do walki z rakiem — radu. Tymczasem śmiertelność w Łodzi na raka jest dość poważna. Mniej więcej 50 osób umiera w Łodzi miesięcznie na tę chorobę; coraz częściej notowane są wypadki zachorowań na raka.

Cały zapas radu znajdujący się w Łodzi, został wywieziony przez okupanta niemieckiego. Po wojnie mimo usilnych starań nie zdołano uzyskać dla tak wielkiego skupiska, jakim jest Łódź, ani jednego miligramu radu.

Jest rzeczą niezmiernie ważną, gdyż wchodzi tu w grę życie jednego człowieka, aby Łódź uzyskała promieniotwórczy pierwiastek radu, tym bardziej, że na jej terenie istnieją instytucje, które swą działalność mogą oprzeć tylko na posiadaniu tego środka.

DOROBK UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

(IC) — Wzwiązku z wystawą Ziemi Odzyskanych, która odbywa się we Wrocławiu i stanowi piękny dorobek pracy polskiej, urządzono w gmachu uniwersytetu wrocławskiego wystawę rozwoju i dorobku naukowego tego uniwersytetu w ciągu trzech lat jego istnienia.

Dorobek ten przedstawiony został w 12 salach, przedstawiających poszczególne fazy pracy uniwersytetu. Wydział naprzykład lekarski uniwersytetu posiada 11 odbudowanych zakładów mikrobiologii nietylko kształci młodzież, ale równocześnie zwalcza choroby na terenie całej zachodniej Polski. We Wrocławiu znajdują się poza tym siedziby 17 towarzystw naukowych. Doświadczeni profesorowie, docenci i technicy, którzy zmuszeni byli opuścić stare polskie wszechnice w Wilnie i Lwowie, dokładają wszelkich starań, by mimo nacisków i wstrętów marksistowskich kontynuować wysokie tradycje polskiej nauki.

Wiadomości krótkie

— **Kardynał Adam Sapięha**, ordynariusz archidiecezji krakowskiej, przyjęty był na pożegnalnej audiencji przez Ojca św. Piusa XII w rezydencji letniej w Castel Gandolfo w dniu 3-go sierpnia bieżącego roku. Następnego dnia kardynał wyjechał do Francji, gdzie zatrzymał się przez kilka dni, a następnie wrócił do Krakowa przez Niemcy.

Z rozmów kardynała Sapięhy w Watykanie nie ogłoszono żadnego oficjalnego komunikatu.

— **Sąd Wojskowy w Krakowie** skazał kilkanaście osób za udział w ruchu podziemnym. Wśród skazanych jest ks. Stanisław Kozłowski z Krzyżowej, pow. Żywiec, który otrzymał 5 lat więzienia. Jego „zbrodnia“ polegała na tym, że udzielił schronienia działaczowi dawnej organizacji podziemnej.

— **W Łazienkach w Warszawie** uruchomiony zostanie historyczny teatr grecki pod gołym niebem. W repertuarze pierwszych przedstawień znajdują się przygotowane obecnie „Ptaki“ Arystofanesa i „Antygona“ Sofoklesa. Równocześnie zakończona zostanie zewnętrzna restauracja Pałacu Łazienkowskiego.

— **Na punkt repatriacyjny w Białej Podlaskiej** przybył transport 358 repatriantów, obywateli polskich, którzy w skutek działań wojennych znaleźli się na terenie ZSRR.

— **W krótko** otwarty zostanie największy po wrocławskim, rządowy dom towarowy w Warszawie, który zajmować będzie 2 piętra podziemne i 7 nadziemnych. Dom buduje się z żelbetonu.

— **Bezpieka** aresztowała w ostatnich dniach ks. Józefa Kotulę, proboszcza z Łomnic na Śląsku.

— **Z obliczeń ministerstwa** wynika, że w Polsce, jak pisze „Gazeta Ludowa“ jest „około 100,000 gospodarstw o kapitalistycznych formach gospodarki. Są to gospodarstwa od 20 do 50 hektarów; wśród gospodarstw od 10 do 20 hektarów istnieje również wielka ilość gospodarstw o kapitalistycznych formach gospodarki, posiadających się siłą najemną“. Gospodarstwa te mają zniknąć.

— **Minister przemysłu i handlu Hilary Minc** otwierając największy w Polsce państwowy dom towarowy we Wrocławiu oświadczył, że handel detaliczny przejdzie powoli w ręce państwa i jedynie upoważnione przez państwo placówki będą się mogły trudnić skupem i sprzedażą towarów.

— **Włocławek** stara stolica Kujaw, siedziba biskupstwa, otrzymał monumentalny most stalowy przez Wisłę, dzięki czemu droga z centralnych przemysłowych ośrodków na Wybrzeże została znacznie skrócona. Na jego budowę zużyto około 4,000 ton stali i wiele innego materiału konstrukcyjnego. Koszt budowy wyniósł 260 milionów złotych.

— **Artyści polscy** zgrupowani są w Związku Artystów Scen Polskich (ZASP), liczącym obecnie 1,207 członków, 423 kandydatów i 402 aspirantów. Poza tym do związku należy w charakterze współpracowników 191 studentów szkół dramatycznych. Związek posiada 34 filie teatralne.

